

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników Lwów, ul. Karola Ludwika [illegible].

Rok IX. Kraków, 2 listopada 1912. Nr. 44.

Pogrom Turcyi.

(Treść na str. 2).



Nr. 44 „Nowości Illustrowanych" zawiera: Ofiara zawodu. — Pobór wojskowy w Galicyi. — Nowa placówka maryawityzmu. — Powód bałkańskiej wojny. — Bursa dla głuchoniemych we Lwowie. — Na ważnem stanowisku. — Dla dobra robotnic. — Ogólno-austryacki Zjazd balneologów w Meranie. — Z niwy społecznej. — Z życia Warszawy i t. d.

Pogrom Turcyi.

(Do illustracyi tytułowej).

Rozwój wypadków Bałkańskich zgotował Europie, wielką niespodziankę. Turcyę od początku wojny spotyka klęska za klęską, a pogrom, jakiemu ulega wojsko tureckie, zwiększa się z dnia na dzień.

Nikt już dziś w Europie nie łudzi się, że dotychczasowy stan terytoryalny na półwyspie Bałkańskim zostanie utrzymany. Państwa bałkańskie zatrzymają zapewne to, co zdobyły krwią swych żołnierzy, a jeśli mocarstwa europejskie dyplomatycznymi sposobami lub też energiczną interwencyą nie zapobiegną zupełnemu pogromowi Turcyi, zniknie ona w Europie z karty geograficznej.

Operacye wojenne poszczególnych armii rozwinęły się już w całej pełni. Armia północna czarnogórska wkroczyła do Sandżaku Nowobazarskiego i zająwszy szereg miast, obecnie połączyła się z zachodnią armią serbską, która zajmowała Sandżak od północy. Cała ta prowincya znajduje się już w rękach serbskich i została zamienioną w prowincyę państwa serbskiego. Po miastach wprowadzono władze i urzędników serbskich.

Armia południowa czarnogórska zdobywszy wyżyny Taraboszu, zamknęła żelaznym pierścieniem miasto Skutari, a w niem zachodnią armię turecką, która prawdopodobnie będzie musiała się poddać.



Pogrom Turcyi: Król serbski Piotr (✕) z swym sztabem obserwuje przebieg bitwy.

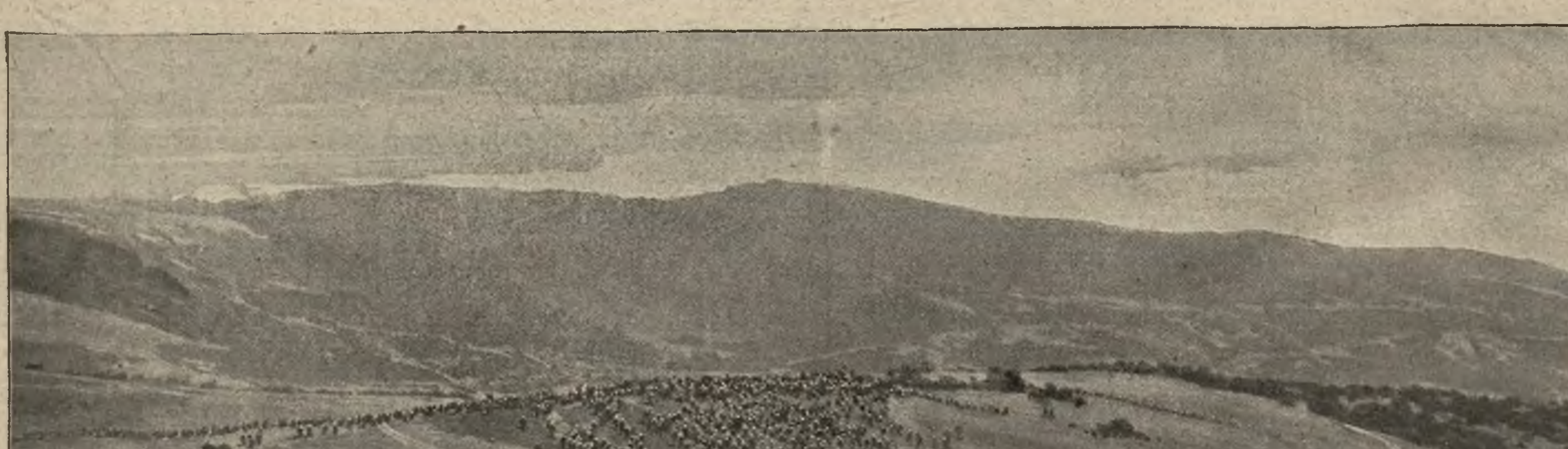
Armia zachodnia serbska, po zajęciu Sandżaku i połączeniu się z Czarnogórcami, uderzyła na Ipek i prze wojska tureckie ku południowi w kierunku Monastyru. Srodkowa i wschodnia armia serbska poszła prostym marszem na Skoplje, które zdobyła po słabym oporze Turków, a obecnie połączywszy się z częścią armii zachodniej bułgarskiej, podjęła marsz od północy na Salonikę.



Ofiara zawodu: Rektor uniwersytetu lwowskiego prof. Beck przemawia podczas wynoszenia zwłok ś. p. dra Henryka Kadyja. (Fot. M. Münz, Lwów).

Najświetniejsze zwycięstwa odniosła armia bułgarska. Podzieliwszy się na trzy części, uderzyła na Adryanopol i Kirkilisse. Turcy wiedząc, że będą tu mieli najsilniejszego przeciwnika, skoncentrowali w okolicach Adryanopola największe swe siły. Atak Bułgarów był jednak tak gwałtowny, że armia turecka wschodnia została pod Kirkilisse na głowę pobita i rozerwana. Część cofnęła się ku Konstantynopolowi, część zaś poszła na południe ku Salonikom. Armia środkowa turecka broniąca Adryanopola została dzięki temu zwyciestwu zupełnie otoczona i zamknięta w mieście. Bułgarzy przecięli połączenie kolejowe Adryanopola z Konstantynopolem i obecnie oblegają Adryanopol. Turcy są na tym froncie zupełnie pobici i zdezorganizowani.

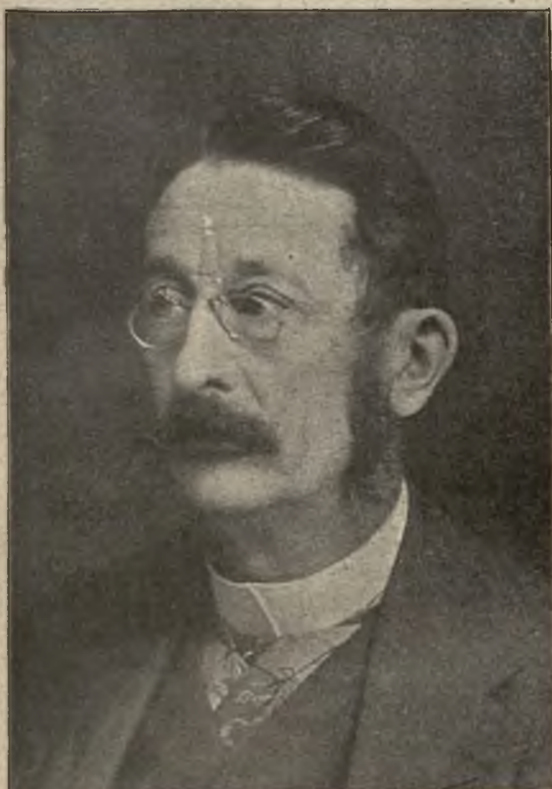
Armia grecka również posunęła się znacznie w głąb Tessalii i zbliża się z jednej strony do Mo-



Pogrom Turcyi: Atak wojsk bułgarskich pod Adryanopolem.

nastyru, z drugiej do Salonik. Zarazem flota grecka podjęła ofenzywę na morzu i zajmuje jedną wyspę turecką za drugą. Kretę oficyalnie przyłączono już do Grecyi, a deputowani kreteńscy biorą udział w obradach parlamentu greckiego.

W obecnej chwili więc cała północna Turcya, jej część zachodnia oraz południowa jest już w rękach armii państw bałkańskich. Turkom pozostała tylko część środkowa od Monastyru przez Saloniki, nad



Ofiara zawodu: Ś. p. prof. dr Henryk Kadyj, zmarły we Lwowie skutkiem zakażenia krwi.

brzegiem morza ku Konstantynopolowi, czyli zaledwie połowa państwa europejskiego.

Pogrom Turcyi jest zupełny, a mocarstwa rozpoczęły kroki celem podjęcia interwencyi, która jednak kryje właśnie największe niebezpieczeństwo wielkiej wojny europejskiej. W każdym razie wszystkie mocarstwa mają intencye pokojowe, ale niespodziewany pogrom Turcyi wytworzył istotnie bardzo trudną sytuacyę międzynarodową...



Ofiara zawodu: Kondukt pogrzebowy ś. p. prof. Henryka Kadyja we Lwowie.

Tytułowa illustracya nasza przedstawia zwycięski szturm wojsk bułgarskich pod Adryanopolem. Prócz tego dajemy w dzisiejszym numerze szereg epizodów z toczącej się wojny.

Z niwy społecznej.

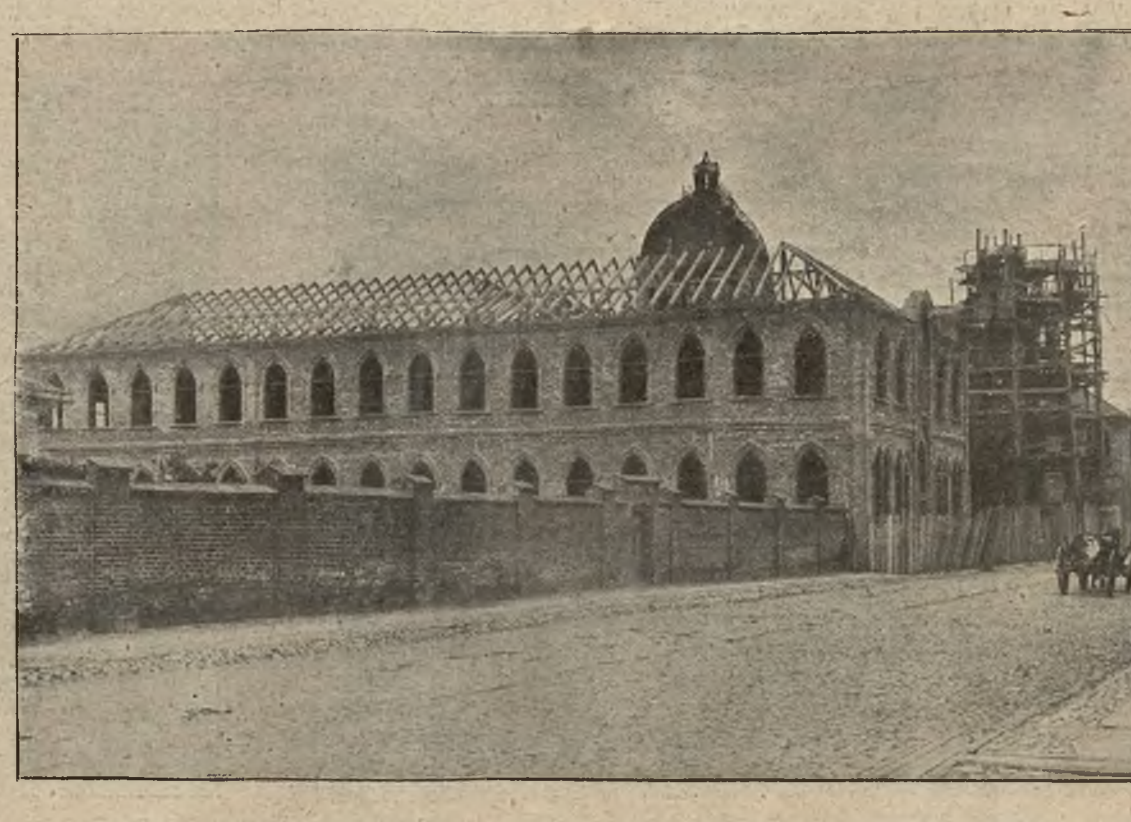
Doniosłą rolę w rozwoju ekonomicznym i kulturalnym ludności wiejskiej odgrywają Kółka rolnicze,



Z niwy społecznej: Nowy dom Kółka rolniczego w Dublanach podczas uroczystości poświęcenia.



Z niwy społecznej: Członkowie Kółka rolniczego w Dublanach i goście, obecni na poświęceniu własnego domu Stowarzyszenia.



Nowa placówka maryawityzmu: Budowa katedry i klasztoru maryawickiego w Płocku. (Fot. „Studium", Płock).



Pogrom Turcyi: Artylerya bułgarska w linii bojowej.



Pogrom Turcyi: Piechota grecka.

które ogarniają swą pożyteczną działalnością wszystkie zakątki Galicyi. Organizacye te rozwijają się bardzo pomyślnie, zdobywając coraz szerszy zakres działania dla dobra ludu i kraju.

Jednem z ruchliwszych jest niewątpliwie Kółko rolnicze w Dublanach pod Lwowem, które obecnie wchodzi w nową fazę swego rozwoju, stworzywszy dla swej pracy własną siedzibę. W dniu 27 października odbyło się właśnie poświęcenie własnego budynku Kółka rolniczego w Dublanach. Na uroczystość tę przybyło mnóstwo gości ze Lwowa i okolicy oraz słuchacze Akademii rolniczej z profesorami.

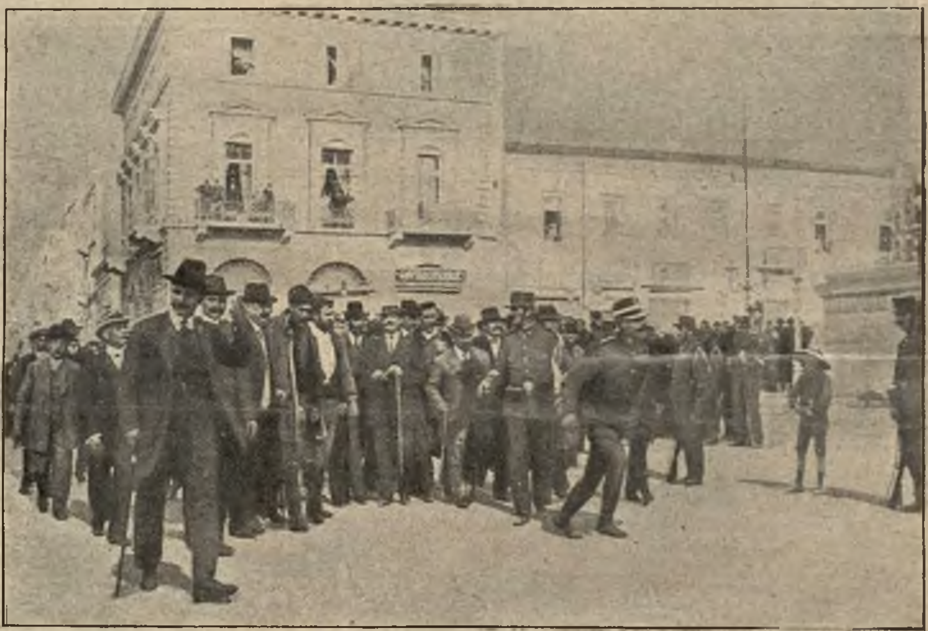
Aktu poświęcenia dokonał ks. Weredyński, który przemówił do zebranych, w liczbie około 600 gości i członków Kółek. Następnie przemawiali dr. Dulęba, dr. Miczyński, pp. Dąbski i Wieczorkowski.

Popołudniu odbył się Zjazd delegatów Kółek rolniczych, na którym przewodniczący składali sprawozdania, poczem nastąpiły referaty.

Podniosła uroczystość, jak również i przebieg Zjazdu wykazał wielką żywotność Kółek rolniczych, które spełniają jedną z ważniejszych misyi społecznych, bo pracują nad ekonomicznem podniesieniem ludu wiejskiego.



Pogrom Turcyi: Ogólny widok miasta Skutari, obleganego przez wojska czarnogórskie.



Pogrom Turcyi: Posłowie kreteńscy udają się do parlamentu w Atenach.

Ofiara zawodu.

W krótkim czasie ponosi wszechnica lwowska znowu poważną stratę przez nagłą śmierć znanego i cenionego prof. dr. Henryka Kadyja. Padł on jako ofiara zawodu na posterunku. Balsamując zwłoki śp. hr. Badeniego, zaciął się w palec, w następstwie czego przyszło zakażenie krwi, tak silne, iż wszelki ratunek okazał się niemożliwym.

Prof. Kadyj urodził się w Przemyślu w r. 1851. Studya lekarskie odbywał najpierw w Krakowie, potem zaś w Wiedniu. W r. 1876 po uzyskaniu doktoratu przybył na uniwersytet krakowski, gdzie habilitował się w dwa lata później. W r. 1881 przeniósł się do Lwowa, gdzie wykładał najpierw w szkole weterynaryi, a następnie w r. 1894 został profesorem anatomii na wydziale lekarskim.

Znany ze swej pracowitości i zamiłowania do swego zawodu, ceniony był przez koła fachowe, a mile przyjmowany w szeregu towarzystw naukowych i kulturalnych, których był czynnym i energicznym członkiem.

Pogrzeb jego odbył się we Lwowie przy wielkim udziale wybitnych osób i przedstawicieli towarzystw.



Pogrom Turcyi: Naczelny dowódca armii czarnogórskiej, następca tronu ks. Piotr, wydaje rozkazy oficerom.



Pogrom Turcyi: Turcy w Konstantynopolu gromadzą się przed wystawami sklepów, gdzie wywieszone są ostatnie telegramy z pola walki.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

8

Zamknęłam drzwi i chciałam pytać dziewczyny o rezultat moich zabiegów, ale ta sprytniejsza odemnie, położyła palec na ustach, dając tem poznać, że Zaremba podsłuchuje pode drzwiami. Później dopiero, kiedy przekonałyśmy się, że mój stróż wyszedł na rynek, bo widać go było z okna, Kasia mi powiedziała, że kartkę oddała ciotce, że ta przyrzekła wysłać z nią zaraz swego synaczka na drogę od Krakowa, że tam będzie on pilnował zjawienia się rycerza, czy księcia w kapeluszu z piórami, w płaszczu bez rękawów i na białym koniu jadą cego, i że jak go tylko zobaczy, list mu odda. Uspokoiło mię to znacznie, ale jednocześnie Kasia zakomunikowała mi wiadomość, która jakąś przykrą obudziła we mnie obawę, której wytłumaczyć sobie, ani usprawiedliwić nie byłam w stanie. Co to jednak przeczucie! owa tajemnicza obawa miała się jednak wkrótce urzeczywistnić w nowym, nieprzewidzianym dla mnie ciosie, jaki z okrutnej ręki mego męża spadł niebawem na mnie.

Powiedziała mi więc Kasia, że z Czarnowa przyjechał kozak mego męża Wasyl i przywiózł jakiś list do Zaremby, który go pilnie odczytał i potem z Wasylem coś gadał na osobności, przyczem pokazała mi przez okno, jak szli obaj przez rynek miasteczka, a co chwila zatrzymywali się prowadząc jakąś ożywioną rozmowę. Ponieważ w tem mojem opłakanem położeniu, najmniejsza rzecz mię interesowała i budziła we mnie podejrzenia, więc i ten przyjazd Wasyla i list przezeń oddany Zarembie, i ta rozmowa na środku rynku, spowodowała we mnie, jakem to rzekła, obawę, że coś przeciw mnie się knuje, coś dla mnie bardzo niebezpiecznego. To też gdym siadała do kolaski po południu, by ruszyć w dalszą drogę i gdy Zaremba znalazł się przy mnie, udałam, że spostrzegam po raz pierwszy Wasyla i spytałam:

— A co Wasyl tu robi? skąd się wziął?

— Przysłał go jasny pan nam do pomocy — odrzekł Zaremba — i dobrze zrobił, bo nuż nas znowu gdzie w borze zbóje napadną. Jędrzej jest chory i samowtór z Wawrzonem nie dalibyśmy sobie rady, a z Wasylem, który jest chłop setny i umie szablą robić, na przypadek ponownego, czego Boże broń, napadu, należyty odpór damy.

Mówiąc to, kłaniał się, uśmiechał jakoś szydersko i rzucał okiem na Wasyla. Nie wierzyłam ani jednemu słówku w tej odpowiedzi Zaremby i puściłam się w drogę ze ściśniętem sercem, pełna najgorszych przeczuć. Z samym Wasylem rozmówić się nie mogłam, bo najprzód trzymał się ciągle zdaleka, a potem w obecności Zaremby nie chciałam o nic pytać, wiedząc, że zbędą mię lada czem. Wlekliśmy się więc po piaskach całe pół dnia i nad wieczorem, już w pobliżu Chęcin, bo zamek na wysokiej górze widać było z daleka, zatrzymaliśmy się przed jakąś karczmą, przed którą stała duża, ciężka karoca, zaprzężona w sześć koni. Karocę tę i konie poznałam, jako należące do mego męża. W tejże chwili z sieni karczmy wyszła ogromna, brzydka baba, istny dragon w spódnicy, żona ekonoma z Przysiółka, folwarku mego męża, którą znałam, ale której nie lubiłam, bo była z a, a jak ludzie gadali, miała być kiedyś gamratką mego męża. Zdziwiona widokiem tej karocy i imćpani Rozalii Kukiełkowej (bo takie miano nosiła ekonomowa), patrzyłam, nie rozumiejąc co to znaczy, gdy nakoniec baba w dygach, z uśmiechem na swej szpetnej twarzy, zbliżyła się do kolaski i kłaniając się, gadała słodziutkim głosem:

— Jakżem rada, że jaśnie pani w zdrowiu i gładkości tę ciężką podróż odbyła. Wygląda jaśnie pani jak róża cyntofolia. Dopiero się to jasny pan ucieszy.

Chłodno przyjęłam te niewczesne i fałszywe umizgi i spytałam:

— Co asani tu robisz? co znaczy ta karoca?

— To jasny pan w dbałości o zdrowie jasnej pani przysłał tę karocę, i mnie przykazał jechać, bym jasnej pani moje pokorne usługi polecić mogła.

— Całkiem acani tu jesteś nie potrzebna — odrzekłam — wszak mam Kasię. Ale poco ta karoca?

W tejże chwili zbliżył się Zaremba i odpowiadając na me pytanie, które słyszał, rzekł:

— Pojedziemy teraz nocą i po strasznych drogach, to kolaska nie wytrzyma, dla tego to jasny pan w swej mądrości przysłał karocę. Raczy jaśnie pani przenieść się do niej, bo zaraz ruszymy, ile że jest rozkaz jasnego pana, abyśmy dziś jeszcze stanęli w Czarnowie. Prawda imość? — zwrócił się do Kukiełkowej.

— Jużci, że prawda, jasny pan srogo przykazał, ażeby dziś jeszcze przyjechać do Czarnowa.

Wszystko to nadzwyczajnie mi się nie podobało i wydało mocno podejrzanem, ale cóż mogłam na to poradzić? Opór był nie możliwy, więc przesiadłam się do karocy, a za mną Kasia i Kukiełkowa, która mimo protestów z mej strony starannie drzwiczki zamknęła i zasłony na okna zapuściła, mówiąc, że lepiej będzie spać i bezpieczniej, gdy drzwiczki będą zamknięte, bo o złych ludzi na drogach, i do tego w nocy, nie trudno. Nie sprzeciwiałam się już; ogarnęła mię jakaś bezwładność, jakaś obojętność na mój los, jakieś fatalne zrezygnowanie się na wszystko. Pogrążona w ciemnościach zamkniętej karocy, wpadłam w stan jakiegoś półsnu i półjawy, i w ogóle nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Tyle ciosów, spadłych na moje biedne serce w ostatnich czasach, wprawiło mnie w zupełne odrętwienie. Jechaliśmy całą noc w zupełnem milczeniu, bo ja mówić nie chciałam, Kasia się bała, a Kukiełkowa może nie śmiała. Karoca ciężko się toczyła po jakichś złych, korzenistych drogach i blady świt już zaglądał przez zasłony w oknach, gdy się z odrętwienia mego zbudziłam i widząc, że ciągle jedziemy, kiedy do Czarnowa z Chęcin nie było więcej jak dwie mile, zapytałam:

— Jakto jeszcze jedziemy? wszak już powinniśmy być w Czarnowie?

Kukiełkowa milcząc odsunęła z okna zasłonę, jasny świt wpadł do karety i ujrzałam, że jedziemy jakimś borem czy puszczą, wśród ogromnych skał, piętrzących się po obu stronach drogi.

— Co to znaczy? — zawołałam — dokąd my jedziemy?

A Kukiełkowa uśmiechając się zjadliwie, rzekła:

— Już teraz mogę jasnej pani powiedzieć. Do Czarnowa nie jedziemy wcale.

— A dokąd?

— Do Zamkowej Woli.

Wiedziałam, że mąż mój posiadał jakichś parę wiosek gdzieś w górach Swiętokrzyskich, ze starożytnym, ponurym zamkiem, zwanym „Zamkowa Wola“, ale nie byłam tam nigdy i nawet dobrze nie wiedziałam, gdzie to są owe góry Swiętokrzyskie. Nikt w tym zamku nie mieszkał, prócz jakiegoś starego burgrabiego, który miał pieczę nad nim, bo najprzód budynek ten leżał w puszczy, wśród gór, zdala od dróg wszelakich i siedzio ludzkich, a potem gadali, że w lochach zamkowych, jakiś stryjec mego męża, biskup krakowski Dziaduski, męczył różnych heretyków i że duchy tych zamęczonych po nocach diabelskie hałasy wyprawiają, w łańcuchach się włóczą, ogniem z gęby zieją i jęki złowrogie wydają. Do takiego to strasznego miejsca jechałam. Przerażona tem, zawołałam:

— Ależ przecie tam mieszkać nie będę?

— Owszem będzie jasna pani mieszkała.

— Ale ja nie chcę! nie chcę! Każ asani zawrócić!

Uśmiechnęła się na to złośliwie Kukiełkowa i rzekła:

— Muszę jasnej pani powiedzieć, że nie możesz ani mnie, ani nikomu rozkazywać...

— Co to znaczy? jak asani śmiesz tak do mnie mówić!

— Taki jest rozkaz jasnego pana i ja go wykonam. Jasna pani będziesz sama siedziała w zamku, a ja cię wraz z burgrabią Wilczkiem i jego żoną mam pilnować. Oto wszystko...

— Więc co? więc mam być uwięziona?

— Taki jest rozkaz jaśnie wielmożnego pana chorążego.

Zdumiona, przerażona spojrzałam na babę, a jej złe oczy, uśmiech zjadliwy przekonał mię, że z tej strony nie mogę się spodziewać ani litości, ani pomocy. Kasia siedziała obok mnie i głośno płakała. Ogarnęła mię taka rozpacz, taki żal, taki ból szalony, że nagle uczułam, iż tracę przytomność i nie wiem, co się ze mną dzieje. Gdym przyszła do siebie, ujrzałam się w wysokiej, ponurej komnacie, z małemi, w ołów oprawnemi szybkami w oknie, gęstemi kratami ubezpieczonem. Przez to okno widziałam jeno góry, lasy i w dali, jakąś wieżę białą, jakieś...

(na tem urywa się pamiętnik chorążyny Dziaduskiej).

VIII.

Dalszy ciąg dziennika Julii.

Dnia 25 marca 1809 r. — Cały dzień dzisiaj rozmyślałam nad tragicznym, zaiste, losem biednej, nieszczęśliwej chorążyny Dziaduskiej. Najbujniejsza fantazya pana Rousseau, pana de Voltaire, a nadewszystko pani de Genlis, nic podobnego nie byłaby w stanie wymyślić. A przytem jakiś dziwny zbieg wypadków, okoliczności i nazwisk, który mój umysł w tej samotni górskiej w gorączkę wprawia! Trzebaż istotnie, ażeby przed dwustu blizko laty istniała pani Julia Dziaduska, praprababka, która kochała się w Tomaszu Dolabelli, tak jak dziś istniała jej praprawnuczka Julia Dziaduska i... kocha się, bo czegóż tego raz nie mam napisać, w praprawnuczku, również Tomaszu Dolabelli. I mówią filozofowie, że losami ludzkiemi nie rządzi jakieś przeznaczenie! Ta nieszczęsna praprababka mieszkała samotna w zamku i ja jej wnuczka w tymże zamku smętne pędzę godziny. Ona tęskniła do swego rycerza i ja mój Boże, także tęsknię do mego rycerza. Wszystko to w mej biednej głowie wywołuje taki chaos myśli, że nieraz lękam się, żebym nie oszalała. Dziś w południe z tych rozmyślań taka opanowała mię gorączka, taka jakaś trwoga przed czemś nieznanem, przed jakiemś nieszczęściem wiszącem nademną, że nie mogłam wysiedzieć zamknięta w mym buduarze, ale wziąwszy na siebie ciepłą zarzutkę, wybiegłam do ogrodu, a jak tu nazywają, do wirydana zamkowego. Lekki mróz ściął śnieg, który trzaskał i skrzypiał pod memi nogami. Park ten, jakkolwiek niewielki, ale jest bardzo ładny i oryginalny w swoim rodzaju. Od zamku spuszcza się on tarasowato, ku stawowi, w którego powierzchni, cienkim lodem po rytej, słońce się przeglądało, a po ogromnych, bardzo starych drzewach, ukryte ptactwo, wesołym świergotem rzeźkie i zdrowe powietrze napełniało.

Ale i tutaj nie mogłam się pozbyć myśli o mej praprababce i jej losach dramatycznych. Wielka szkoda, że pamiętnik jej nie przechował się w całości i urywa się, bodaj, czy nie w najważniejszem miejscu. Czy go nie skończyła, czy też ostatnie kartki przez ciąg półtorasta przeszło lat gdzieś się zapodziały, odgadnąć niepodobna. Jaki był koniec życia tej nieszczęśliwej męczenicy? Prawdopodobnie tutaj wydała na świat dziecię, którego pochodzenie podawał w wątpliwości jej mąż niegodziwy, obrzydły tyran, a mój praprascur, pan chorąży Dziaduski. Musiał to być syn, bo chorążyna wspomina, że jej mąż był ostatnim z rodu; skoro więc ten ród istnieje dotąd, a zapewne na mnie wygaśnie, to bezwarunkowo nieszczęśliwa moja praprababka była matką syna. Ale potem, co się z nią stało? czy w tym zamku ponurym, tyle tajemnic przeszłości w sobie kryjącym, ostatnie tchnienie wydała? czy umarła naturalną śmiercią, czy też niegodnie zamordowaną została, przez swego okrutnego i zazdrosnego męża? Bo i to jest możliwe, z uwagi na wizerunek jego, nakreślony przez chorążynę. Skoro ją porwał w sposób tajemniczy i osadził w tym zamku, dziś ukrytym w borach i górach i żadnego blizkiego sąsiedztwa nie mającym, to cóż dopiero przed dwustu laty, gdy lasy były większe i ludzi mało, to zapewne, że mógł dopuścić się niecnej zbrodni na żonie, którą posądzał o złamanie wiary małżeńskiej. Ohydny, krwawy starzec!

I to przypuszczenie moje tym jest prawdopodobniejsze, że przecież Zuzia mówiła mi, że są takie noce, w których duch chorążyny słania się po zamku, napełniając posępne jego kurytarze jękiem żałośliwym. Boże! jeżeli ja kiedy usłyszę jej jęk, to chyba umrę ze strachu. I w którym pokoju dręczyła się ta biedna męczenica i może zamordowaną została? Pisze ona w swym pamiętniku, że okna w nim były zakratowane; otóż, o ile wiem, nigdzie nie widziałam krat, ale to nic nie znaczy, bo przez dwieście lat zamek mógł uledz zmianom i przebudowaniom. Muszę o tem wszystkiem, w wielkim sekrecie przed dziaduniem, pogadać ze starą Gruszką. Zdaje mi się, ktoś to mówił, że ona od dzieciństwa przebywa w tym zamku, musi więc wiedzieć mnóstwo o nim historyi. Trzeba przytem, ażebym skrzętnie zwiedziła wszystkie jego pokoje i zakamarki, czego dotąd nie czyniłam, bo mię to nic nie obchodziło, a przytem nie lubię starych, brudnych murów. Wszak tu są jakieś lochy podziemne, gdzie fantastyczny i okrutny, jak wszyscy dawniejsi moi przodkowie, biskup Dziaduski, zamykał i męczył heretyków, jak o tem wspomina pamiętnik mej praprababki. Bądź co bądź straszny jest ten zamek i ileż tajemnic w sobie kryje! Już teraz spać po nocach nie będę mogła.

O tak, nie będę mogła, bo oprócz obawy przed krwawemi widmami przeszłości, dręczyć mię będą długo myśli, wywołane przez pamiętnik praprababki, przez fakta w nim zawarte, a tajemniczo łączące się z teraźniejszością i memi przeznaczeniami. Wszak pamiętnik ten powiada, że ojcem dziecięcia, którego miała powić zalotna Francuzka, pani Luiza Gaworowska, nie był jej mąż, eunuch, jak go nazywała (doprawdy, nie rozumiem co znaczy ten wyraz, muszę się Hortensyi o to zapytać), ale kawaler Dolabella. Sama się przecież do tego przyznała. Stąd łatwo da się wytłumaczyć zadziwiające podobieństwo między rycerskim moim ideałem, szwoleżerem panem Tomaszem Dolabellą, a zbrodniczym mnichem Gwidonem Gaworowskim. Jednego mieli prapradziada, choć różne matki. Czyż myśląc o tem, jak również o tożsamości mego imienia, o uderzającem mojem podobieństwie do mej praprababki, o mej miłości, o wszystkiem wreszcie, będącem niejako powtórzeniem tego, co się przed dwustu laty działo, czyż, pytam, nie można oszaleć? Nie! nie chcę nad tem zastanawiać się, ani pisać dłużej. Rzucam pióro i idę na dół do dziadunia, bo mrok już zapada i wicher przeraźliwie świszczeć za czyna po korytarzach zamkowych.

Tegoż dnia, wieczorem. — Nie mogę spać, głowa mię boli od myślenia. Noc jest cicha, mroźna i księżycowa, przez okno mego buduaru widać, jak na śniegu migotają blaski miesiąca, jak srebrzystą mgłą otulają lasy okoliczne. Poetycka noc, pełna niby niezakłóconego spokoju, a jednak drżąca jakiemiś nieokreślonemi szmerami i szeptami. Siedzę w mym buduarze i piszę i nadsłuchuję pilnie, czy gdzieś w zamku nie zabrzmi jęk umęczonej chorążyny. Muszę używać całej siły mej woli, żeby czasem nie krzyczeć z trwogi. Zuzia śpi w sąsiednim pokoju i przez drzwi otwarte dochodzi mnie jej oddech spokojny i głęboki. Psy czasem naszczekują i słychać gdzieś w oddali ponure hukanie puszczyka.

Już nie chcę myśleć o chorążynie, o jej mężu, o mistrzu Tomaszu Dolabelli, ani o zalotnej Luizie Gaworowskiej i jej potomku, zbrodniczym mnichu Gwidonie. Nie chcę o tem wszystkiem myśleć, lepiej zrobię, gdy zapiszę w mym dzienniku to, co mi się wydawało godniejszem uwagi z pośrodka zdarzeń, zaszłych dzisiejszego wieczoru.

Gdym z zapadnięciem zmroku zeszła na dół do stołowego pokoju, miejsca stałych naszych posiedzeń wieczornych z dziaduniem, na moje zdziwienie nie zastałam go tam wcale. Ogień na kominku gorzał, jak zawsze, ciskając malownicze refleksy na sprzęty i bronzy, wielkie cienie jak co dzień włóczyły się po kątach tej dużej komnaty, wygodny fotel dziadunia stał przy kominku, ale dziadunia nie było. Tylko potwór Kociuba kręcił się przy kominku i pogrzebaczem poprawiał ogień i mruczał coś niechętnie pod nosem. Na moje zapytanie, gdzie jest dziadunio, najprzód ukłonił się bardzo nizko, a potem odpowiedział:

— Jaśnie wielmożny pan podkomorzy jest w swej kancelaryi z Walczakiem.

Na razie nie mogłam sobie przypomnieć, co to za Walczak, choć nazwisko to, czułam, że mi było znane, więc spytałam Kociuby:

— Cóż to za Walczak?

— A cóż, jaśnie panno pułkownikówno, chłop, cham, nasz poddany, a co tam jaśnie wielmożny pan podkomorzy może mieć konszakty z takim, z przeproszeniem chamem, to mnie słudze wiedzieć nie należy.

Z tych słów wywnioskowałam, że Kociubie bardzo się nie podobały tajemnicze konszakty, jak mówił, mego dziadunia z „chamem z przeproszeniem" Walczakiem, co mię rozśmieszyło bardzo, a ten śmiech mój, przyznaję, trochę pusty, nie podobał się także staremu wydze. bo spojrzał na mnie z podełba, skłonił się w milczeniu i wyszedł.

Jakkolwiek obojętnem to dla mnie było, bo cóż mię mógł obchodzić jakiś Walczak, jednakże poczęłam rozmyślać nad tem, skąd ja znam to nazwisko, i nakoniec przypomniałam sobie, że nie dalej jak wczoraj dziadunio dwukrotnie posyłał Kociubę, żeby się dowiedział, czy Walczak wrócił i za obu razami Kociuba donosił, że nie, co zdawało się niepokoić nieco dziadunia. Nie przywiązując zresztą do tej sprawy żadnej wagi, siadłam na mojem miejscu zwykłem i czekałam na dziadunia, wsłuchując się w szczekanie dalekie psów i w trzask smolnego drwa na kominku. Niebawem mój opiekun się zjawił, podałam mu fajkę i rzekłam:

— Dziadunio się dziś spóźnił na nasze wieczorne posiedzenie.

— A tak, przepraszam asińdźkę, ale miałem pewien interes do załatwienia.

— Z Walczakiem? — zapytałam ni stąd ni z owąd i przyznać muszę, że zupełnie niewłaściwie.

— A z Walczakiem, ale skąd asińdźka o tem wiesz?

— Kociuba mi powiedział.

Dziadunio nic na to nie odrzekł, zamyślił się i dopiero po niejakim czasie odezwał się:



Gdym z zapadnięciem zmroku zeszła na dół do stołowego pokoju...

— Hm, może na to i dobrze będzie, gdy asińdźce wszystko powiem. Asińdźka swoim młodym rozumkiem osądzisz, czy stary dziadek dobrze robi. A zresztą skoro już wszystko wiesz o sprawie kradzieży skarbu Jasnogórskiego, to widzi mi się, lepiej będzie, gdy się o reszcie dowiesz.

— A! — zawołałam — to o to idzie?

— A o to.

Tu dziadunio siadł wygodniej w swym wielkim fotelu i puszczając z fajki kłęby wonnego dymu, mówił:

— Bo to widzisz, moja mościa panno, ta kradzież bardzo mi leży na sercu, bo to i wstyd i hańba, gdyby się Niemcy o tem dowiedzieli, i szkoda też wielka dla klasztoru, który zubożał bardzo, bo mu Niemcy wszystkie majętności ziemskie zabrali prawem kaduka. A przytem, jako wiesz, ja jestem syndykiem klasztoru i moim obowiązkiem jest strzedz na zewnątrz dobra klasztornego i nie dozwalać, aby mu się jaka krzywda działa. A czy może być, proszę ja ciebie większa krzywda, jak owa kradzież i do tego dokona przez własnego zakonnika? Tedy rozmyślać począłem, jakby tu wyśledzić owego zdrajcę Gwidona i jeżeli można, skarb mu odebrać.

— Zdaje mi się — zauważyłam, gdy dziadek na chwilę przerwał swą mowę — że najlepiejby było udać się z tem do władzy. Od tego przecież są władze, żeby kradzieże śledziły i złoczyńców karały.

— Ba! ba! powiedział co wiedział. Władze, władze!... juścić są władze, ale asińdźka zapominasz, że to są Niemcy, a ani ja, ani ksiądz opat nie chcemy, żeby się Niemcy o tem dowiedzieli i w to się mieszali. Małoż jeszcze hańby i wstydu? dopieroż toby Szwaby tryumfowały i gadały o polskiem gospodarstwie, o zepsuciu polskiem i kto wie, skorzystałyby może z tego, żeby klasztor zamknąć, zakonników rozpędzić i te resztki majętności, jakie zgromadzenie Benedyktyńskie posiada, do swej kabzy zagarnąć. Nie! nie! brudy domowe należy w domu prać. Asińdźka wychowałaś się zagranicą i nie znasz naszych stosunków.

— Zapewne, ale cóż tedy dziadunio postanowił?

— Otóż to... widzisz asińdźka... co postanowiłem? juścić postanowiłem i ksiądz opat przyznał mi racyę i zgodził się na to. Hm! hm! słyszałaś też co kiedy o sławnym zbóju świętokrzyskim, co się zwie Szydło?

Przypomniałam sobie, że kiedym jechała z Krakowa do Zameczku pod opieką potwora Kociuby, to on zagłębiwszy się w puszczę Swiętokrzyską, bardzo się niepokoił, żeby na nas ten pan Szydło nie napadł. Powiedziałam więc to dziaduniowi, który wysłuchawszy mię bacznie, ciągnął dalej:

— A tak, a tak sławny to ten zbój Szydło. Mój poddany z Widełek, zawżdy hultaj był zuchwały, próżniak i pijak i przeskrobawszy ciężko, a lękając się kary, drapnął do puszczy, zebrał sobie bandę takich jak sam obwiesiów, napadać i rabować zaczął. Mnie nawet mszcząc się, będzie temu z półtora roku, spalił parę stodół, ukradł kilka koni i krów i słyszę, odgrażał się, że jak mnie chwyci, to skórę ze mnie zedrzeć każe. Zje sto dyabłów, czy to kiedy zrobi! a zresztą nie wierzę ja tym jego groźbom, bo chociaż hultaj kradnie, rabuje i pali, to jednak to mu przyznać i na jego pochwałę powiedzieć należy, że nikogo jeszcze nie zabił. A przytem nie ośmieliłby się napaść na mój zamek, który jest mocny jak forteca i ludzi w nim i broni wszelakiej dosyć. Zadałbym ja jemu fernepiksu! Dwa razy już na łotra obławę po puszczy robiłem i oba razy mi się wymknął. Ma szelma jakąś dziurę, w której się kryje. Te to obławy rozgniewały go tak srodze na mnie, że grozi obłupieniem mię ze skóry, ale ja sobie drwię z tego.

I śmiał się dziadunio głośno. Ale mnie to opowiadanie zaniepokoiło i rzekłam:

— Jednakże, nie należy, zdaje mi się, tych groźb tak lekceważyć. Już za mojego pobytu tutaj dziadunio sam jeden parę razy jeździł do klasztoru. Nużby ten Szydło napadł na dziadunia, to coby było wtedy?

— A nic by nie było. Bo trzeba asińdźce wiedzieć, że najprzód w tych stronach Szydło nie przebywa, bardzo rzadko i tylko na chwilę się tu ukazuje, a potem on mnie się boi i nie ośmieli się na mnie napaść. Jego groźby to kiwanie palcem w bucie. Ale to mniejsza, wróćmy do rzeczy.

Tu dziadunio zażądawszy, bym mu podała ognia do wygasłej fajki, co, jak wiadomo, było stałym moim obowiązkiem w czasie wieczornych naszych pogawędek, pykając głośno, tak dalej mówił:

— Ojciec opat, zaraz po wykryciu owej bezwstydnej kradzieży porozsyłał wiernych ludzi i paru zakonników, by starali się wyszukać ślady ucieczki złodzieja Gwidona, powiadając im, że zbiegł z klasztoru, nic więcej, bo umówiliśmy się we trzech z ojcem Justusem, że sprawę kradzieży zachowamy w największym sekrecie. Otóż tych śladów nie znaleźli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

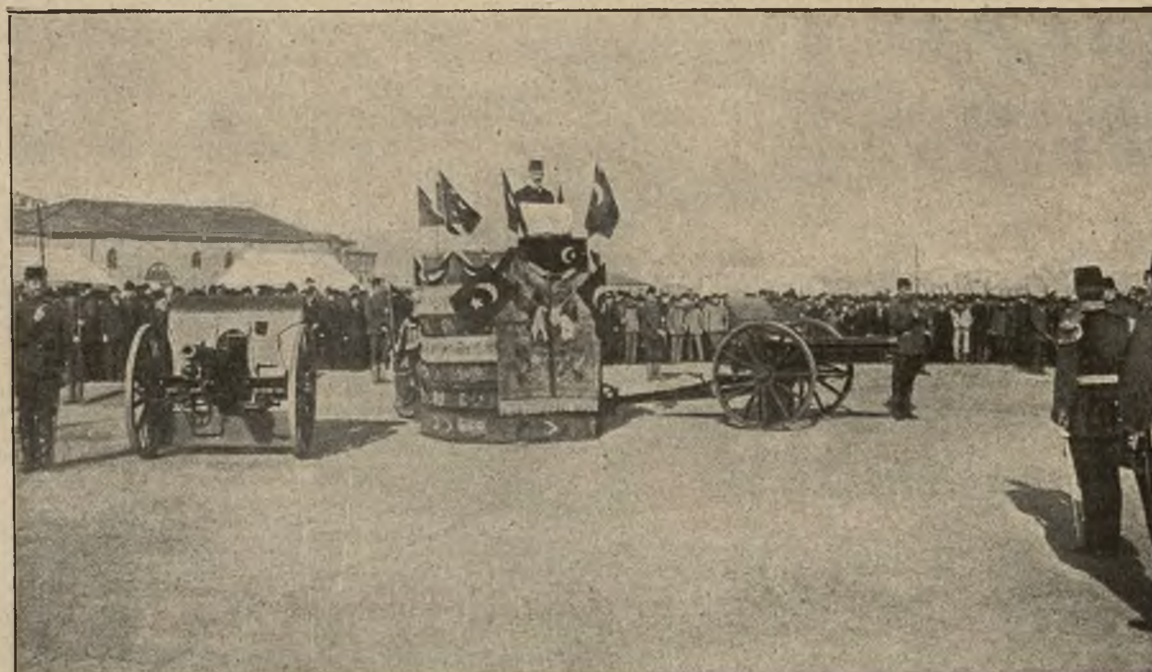
Bursa dla głuchoniemych we Lwowie.

Jakkolwiek w Galicyi statystyka wykazuje 12.000 głuchoniemych, istnieje jeden tylko chrześcijański Zakład szkolny, zdolny pomieścić zaledwie 125 wychowanków i uczniów.

Zakład ten, istniejący we Lwowie od r. 1830, dostarcza społeczeństwu użytecznych obywateli, ale jest to zaledwie drobna cząstka olbrzymiego zastępu nieszczęśliwych, dla których podwoje Zakładu są z braku miejsca zamknięte. Znajduje się też wielu głuchoniemych, pozbawionych opieki i opuszczonych. Odczuwając niedolę tych nieszczęśliwych, wyzyskiwanych często przez złych ludzi, zasłużony dyrektor lwowskiego Zakładu głuchoniemych, p. Antoni Mejbaum, zainicyował założenie bursy tak dla idących w świat za zarobkiem ubogich wychowanków Zakładu, jak i dla nowo wstępujących uczniów i uczenic.

Projekt p. dyrektora Meibauma zyskał poklask i zwolenników w gronie tych, którzy znając stosunki, wiedzą jak trudno znaleźć głuchoniememu zajęcie. Poparli zacne usiłowanie inspektora J. E. ks. arcybiskup Bilczewski, ks. biskup Bandurski, ks. superior Sopuch, ks. superior Gryziecki, hr. Łubieński, p. Kielanowska, p. Loziński, hr. Andrzejowa Potocka, i oto zawiązał się komitet, złożony z dyrektora p. Antoniego Meibauma, jako przewodniczącego, dalej z ks. Wilhelma Wagnera, p. Bożenny Wilkoszowej, p. Franciszka Scheinera i p. Alfreda Garapicha, który prowadził dalej rozpoczęte dzieło i w tych dniach doprowadził je też pomyślnie do końca. W dniu 20 października b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu bursy przy ulicy św. Antoniego L. 1., a w uroczystości tej wzięli udział nauczyciele i wychowankowie Zakładu, oraz liczne grono zaproszonych gości.

Lokal składa się na razie z 4 pokoi i kuchni i jest skromnie, ale nader schludnie urządzony. Kieruje bursą pod nadzorem komitetu głuchoniemy zecer p. Biesiekierski. Opłata za umieszczenie wychowanków w bursie jest niska, a tem samem dostępna dla mniej zamożnych rodzin.



Pogrom Turcyi: Uroczyste proklamowanie wojny w Konstantynopolu.



Bursa dla głuchoniemych we Lwowie: Uroczystość poświęcenia lokalu Bursy.

Na ważnem stanowisku.

Zdobywanie praw politycznych i ekonomicznych dla Polaków w Wiedniu zależy w wielkiej mierze od tego, o ile w centralnym rządzie są Polacy reprezentowani. Każda zdobycz na tem polu musi być uważana za doniosły krok naprzód, dzięki któremu uzyskujemy coraz większy wpływ na bieg machiny państwowej, a tem samem i coraz nowe korzyści. W ostatnich dniach został znowu w Wiedniu pozyskany taki ważny i odpowiedzialny posterunek. Zamianowany bowiem został nowy szef sekcyi w ministerstwie wyznań i oświaty, którym został Polak dr. Jerzy Poray Madejski, radca dworu.

Nowy szef sekcyi jest synem zmarłego ministra Madejskiego i uchodzi za tęgiego urzędnika. Wobec tego, że przy ciągłych zmianach gabinetów ministeryalnych w Austryi, często szefowie sekcyi ministeryów bywają powoływani na kierujące stanowiska, uzyskiwanie tych właśnie stanowisk dla Polaków jest bardzo ważne. Obecnie mamy już w kilku



Na ważnem stanowisku: Dr. Jerzy Poray Madejski, nowy szef sekcyi w ministerstwie oświaty.



Dla dobra robotnic: Przytułek dla niemowląt w krakowskiej c. k. głównej fabryce tytoniu.



Ogólno-austryacki zjazd balneologów w Meranie: Polacy uczestnicy zjazdu po wspólnym obiedzie w pensyonacie p. Bardeckich.



Powód bałkańskiej wojny: Uzbrojeni Malissorowie kryją się w górach przed wojskiem nieprzyjacielskiem.

ministeryach w Wiedniu naszych reprezentantów, którzy pilnują tam interesów Galicyi, a choć rola urzędników w pracy tej ich cokolwiek krępuje, to jednak nieraz już pomoc ich w niejednej dla Galicyi ważnej sprawie miała doniosłe znaczenie.

W dziesiejszym numerze podajemy portret dra. Madejskiego.

Dla dobra robotnic.

Gdy sufrażystki angielskie walczą z takim zapałem o „równouprawnienie" kobiet — samo życie i ciężkie warunki ekonomiczne zmuszają, niestety, kobiety do współzawodniczenia z mężczyznami na polu pracy zarobkowej. To przymusowe „równouprawnienie" jest zwłaszcza bardzo uciążliwe dla tych kobiet, które przytem muszą spełniać ciężkie i ważne obowiązki matek, a odbija się bardzo niekorzystnie na zdrowiu dzieci, pozostawionych bez opieki w czasie pracy zarobkowej matek poza domem. To też należy powitać z wielkiem uznaniem nowość, jaką wprowadziła krakowska rządowa fabryka cygar, zatrudniająca, jak wiadomo przeważnie kobiety. Ażeby umożliwić zamężnym robotnicom podawanie pokarmu swym dzieciom także w czasie pracy fabrycznej, urządzono w fabryce przytułek dla niemowląt.



Pogrom Turcyi: Odpoczynek zwycięskich wojsk czarnogórskich pod Taraboszem.

Robotnice, mające dzieci przy piersi, będą mogły, idąc do pracy, przynosić je i oddawać do przytułku, gdzie dzieci te, pozostając od godz. 7 mej rano do 6 tej wieczór pod troskliwą opieką rutynowanych pielęgniarek i dozorem lekarskim, będą kąpane, przez własne matki karmione i należycie pielęgnowane.

Przytułek ten, urządzony według ostatnich wymagań techniki i hygieny, a obliczony na 30 do 50 dzieci, został już w tych dniach otwarty. Mieści się on w oddzielnym, wzorowo urządzonym budynku, gdzie pomieszczono również świeżo urządzone ambulatorya dla chorych pracownic fabryki...

Należy zaznaczyć, że jest to nowość, po raz pierwszy zastosowana w Galicyi, a mająca niezmiernie doniosłe znaczenie nietylko dla licznej rzeszy pracownic, lecz przedewszystkiem dla zdrowia ich potomstwa... To też trzeba tu podnieść z wielkiem uznaniem zasługi dyrektora fabryki dra Karola Seeligera, wicedyrektora p. Nowaka oraz lekarzy fabrycznych dra Łobaczewskiego i dra Jaugustyna, którzy to pożyteczne dzieło zainicyowali i w czyn wprowadzili. Oby stało się ono przykładem dla innych fabryk w kraju.



Pogrom Turcyi: Tureccy jeńcy w Podgoricy.

Ogólno-austryacki Zjazd balneologów w Meranie.

W czasie, w którym większa część lekarzy ordynujących w letnich zdrojowiskach kończy swą pracę i szuka odpoczynku, w połowie października, odbył się Zjazd balneologów austryackich. Na miejsce Zjazdu wybrano Meran, w którym o tej porze ciepło, słonecznie i cudnie.



Pogrom Turcyi: Ogólny widok Adryanopola.

Zjazd zgromadził uczestników nietylko z granic austryackich, lecz także wielką ilość lekarzy z Niemiec, Szwajcaryi, kilku nawet z Ameryki i Japonii.

W odczytach, których wygłoszono koło pięćdziesiąt i obradach brało udział poważne grono lekarzy Polaków i zarządca zdrojowy z Truskawca, pan Teodorowicz, reprezentujący „Związek zdrojowisk i uzdrowisk polskich".

Zaszczytne miejsce przypadło na Zjeździe naszemu rodakowi Drowi Zanietowskiemu, redaktorowi „Przeglądu zdrojowego". Znany i ceniony z swych prac balneologicznych między lekarzami niemieckimi, został honorowym prezesem Zjazdu. Witając Zjazd imieniem Polaków i zapraszając na następny do Krakowa, był tak hucznie oklaskiwany, jak żaden inny z mowców.

Trzydniowe obrady zakończył bankiet, na którym Dr. Zanietowski toastował na temat zgody i pokoju.

Następne dni poświęcono wycieczkom po Tyrolu. Zwiedzono Trofoi u podnóża najwyższego szczytu w austryackich Alpach, Ortlera, okolice Bozen, Dolomity, następnie Lewico, Arco, Rivę i Gardone.

Zadowoleni wrócili wszyscy do domu, lecz najbardziej zadowolonymi byli Polacy, którzy znalazłszy się pod jednym dachem, gościnnie przyjmowani przez państwa Bardeckich, właścicieli znanego polskiego pensyonatu „Sonnenhof", czuli się jak w rodzinnem kółku. Swojski ich nastrój znalazł wyraz na wspaniałym obiedzie, który zgromadził całą Polonię. Obszerna sala ledwo pomieściła zaproszonych lekarzy Polaków, a przemówieniom i toastom nie było końca.

Obiad zakończył się wspólną fotografią, którą zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Powód bałkańskiej wojny.

Obecna zawierucha bałkańska przypomniała światu znowu dwa szczepy, zamieszkujące Turcyę europejską, mianowicie Mallissorów i Albańczyków. Oba te szczepy, uciskane przez Turków, od szeregu lat zaprzątały sobą Europę, podnosząc raz wraz powstania przeciw tureckiej przemocy. One też pośrednio stały się powodem obecnej wojny. Mallissorowie i Albańczycy dzielą się na dwie grupy, jedną która wyznaje Islam i drugą chrześcijańską. Państwa bałkańskie w notach swoich, wystosowanych do rządu tureckiego, domagały się równouprawnienia obu szczepów z ludnością rdzennie turecką oraz żądały dla Albanii autonomii. Kiedy Turcya żądaniu temu zadość uczynić nie chciała, wzięto odmowę za casus belli i wojna wybuchła. W toczących się walkach większość obu szczepów wyznająca religię chrześcijańską stanęła po stronie państw bałkańskich. Mallissorzy i Albańczycy mahometańscy, walczą w szeregach armii sułtana.



Pogrom Turcyi: Kobiety w Cetynii odwiedzają rannych żołnierzy czarnogórskich.



Pogrom Turcyi: Ofiary wojny w szpitalu w Cetynii.



Pobór wojskowy w Galicyi: Przydzielanie rekrutów w Przemyślu do poszczególnych oddziałów wojskowych.



Pobór wojskowy w Galicyi: Kapitan Kun w Przemyślu z listy poborowej wyznacza rekrutom miejsce służby. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Jako żołnierze stanowią oni materyał doskonały, a zwłaszcza w górach dorównują regularnemu wojsku.

Illustracya nasza przedstawia grupę Mallissorów.

Pobór wojskowy w Galicyi.

W ostatnich tygodniach odbywał się w całej Galicyi pobór rekrutów do wojska austryackiego. Był on w tym roku znacznie większy, gdyż wskutek uchwalenia przez parlament ustawy o dwuletniej służbie wojskowej kontyngent rekrutów został w całej Austryi podwyższony o 30 tysięcy ludzi.

Ustawa ta, uchwalona przez parlament, została przyjęta z ogólnem zadowoleniem, gdyż skrócenie terminu służby było postulatem, na który dawno oczekiwali popisowi i ich rodziny. W roku obecnym liczne rzesze rekretów mogły się też pocieszać w dniu poboru skróconym terminem służby.

W miastach, gdzie urzędowały komisye poborowe, ruch w dniach poboru był bardzo wielki. W Przemyślu stanęło do asenterunku przeszło 2 tysiące ludzi. Część wziętych do wojska została odesłana do B śni, gdzie konsystuje kilka batalionów pułków, rekrutujących się z Galicyi.

Wraz z popisowymi przybyło do Przemyśla także wiele ich rodzin, które serdecznie żegnały swoich „wojaków".

W podwórzu komendy uzupełniającej odbyło się przydzielenie rekrutów do poszczególnych oddziałów wojskowych. Jedna z naszych illustracyi przedstawia grupę rekrutów z kapitanem komendy uzupełniającej p. Kunem, który z listy poborowej przeznacza każdego do swego oddziału, druga zaś kapitana z podoficerami poszczególnych pułków, którzy przybyli, w celu zebrania swych rekrutów do poszczególnych oddziałów.



Z życia Warszawy: Uczestnicy wycieczki pracowników handlowo-przemysłowych z Łodzi, podejmowani przez Stow. pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy. (Fot. Maryan Fuks. Warszawa).

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

8)

— Czy mam przez to zrozumieć, że mnie odmawia pan dzielności? — prostując się zapytał agent.

— Gdzież tam, panie, niczego panu nie odmawiam — obojętnie przemówił Saint-Régeant. — Pan pyta, więc odpowiadam. Co mię zresztą obchodzi ta rozmowa? Nic, a nic mię to nie obchodzi.

— Jak na człowieka o wojowniczych zapędach, bardzo pan spokojny. Czy mogę wiedzieć, z kim mam do czynienia?

— Nie jest to tajemnicą. Konduktor panu objaśni. Nazwisko me figuruje w spisie podróżnych. Lecz wolę, by je pan odemnie usłyszał: Wiktor Leclerc, agent działu jedwabiu i aksamitu...

— A to się doskonale składa — zadowolenie rozjaśniło oblicze Neufmoulin'a — to kolegujemy. Ja robię w winie, pan w bławatach. Podajmy sobie ręce na zgodę, obywatelu. Może jestem zbyt porywczy, ale nie ze złego serca.

Wyciągnął rękę łopatowatą, której Saint-Régeant dotknął dwoma palcami z niepokonanym wstrętem.

— Dobrze! Zgoda! A teraz wsiadajmy! Już czas. Każda chwila droga, a konie wytchnęły. Ho! ho! Woźnico! Popędźcie tam trochę. Trarara!

Znowu popisał się naśladowaniem pobudki. Na popasie w Villeneuve wysilał się na galanteryę wobec dam i chciał częstować ciastkami wszystkich towarzyszy podróży. Robił wrażenie poczciwca, a choć był nieco pouf..ły, to jednak miły w obcowaniu. Nalegał, by Saint Régeant zajął wraz z nim miejsce obok woźnicy:

— Wspaniały stamtąd widok, zapewniam pana.

Ale młodzieniec nie korzystał z jego uprzejmości i odrzucił ją w formie najgrzeczniejszych wymówek. Miał rzekomo czas zajęty przeglądaniem i porządkowaniem notat handlowych.

Za to podczas śniadania w Melun rozruszał się w towarzystwie żartobliwego kolegi. Z nastaniem nocy towarzystwo wnętrza ofiarowało zsunąć się, by zrobić miejsce Neufmoulin'owi, skazanemu na chłodną noc. Handlowiec przyjął ustępstwo jak najnaturalniej w świecie i usadowił się między starą jejmością a Sait Régeant'em. Podróż odbyła się bez przeszkód. W Chalon przesiedli się obaj na statek. Do Lyonu dojeżdżali w najlepszej, na pozór, zgodzie.

ROZDZIAŁ VIII.

W istocie rzeczy, Saint Régeant nie zrobił ani kroku naprzód dla zbliżenia się do towarzysza. Nie dopuścił go do wglądania w swe tajemnice i był więcej, niż kiedykolwiek, jedynie panem Leclerc od nowości damskich. Co się tyczy Neufmoulina, na nic się nie zdała jego gra: Saint Régeant'owi wydał się niemniej podejrzany. Zaraz pierwszego dnia, skoro stanęli przed pocztą w Fontainebleau, zjawił się komisarz policyi, by dokonać rewizyi wszystkich pakunków, na skutek doniesienia o tajemnej przesyłce broni dla pułków południowych. Zażądał paszportów wszystkich podróżnych, a Neufmoulin był j:k ..ś przypadkowo nieobecny przy załatwianiu tej formalności. Za powrotem napadł gwałtownie na urzędnika, który podobno w najniegrzeczniejszy sposób pod słońcem zaatakował go przed domem w sprawie legitymacyi. Ale on nauczy rozumu tego policyanta! Obywatel Cambarès jest jego rodakiem i do krocset tysięcy! pokaże się, co on znaczy! Z trudem tylko udało się uspokoić go, a właściciel zajazdu zamówił u niego dla miłej zgody beczułkę wina Bordeaux, marki Saint Estèphe Nr. 1. Saint Régeant'owi, który zdala patrzył na całe zajście, wydało się owo nieporozumienie bardzo nieszczere. A nawet urzędnik zdawał raczej sprawę, niż badał Neufmoulin'a. Od owej chwili ten ostatni był stanowczo dla młodzieńca podejrzaną osobistością, choć całą drogę zajmował się sprzedażą win i na każdym popasie oferował swój towar właścicielowi gospody. Cóż mu zresztą szkodziło przyjmować zamówienia na wszelkie możliwe ilości: nie dowodziło to wcale, by je koniecznie miał dostawić. Trudno o lepszy sposób ukrywania swego właściwego charakteru.

W Lyonie Neufmoulin zaproponował towarzyszowi:

— O ile nie macie specyalnego upodobania do jakiegoś hotelu, mogę panu polecić pod „Nosorożcem", na placu Brotteaux. To śródmieście. Ja staję tam zawsze, ilekroć mi wypadnie być w Lyonie i czuję się jak w domu.

Interesowało to Saint-Régeant'a, jak daleko szpieg posunie swą bezczelność. Nie miał oczywiście powodu unikać tego hotelu i uległ towarzyszowi. Niemało był istotnie zdziwiony, skoro się okazało, że Moulin bynajmniej nie skłamał; pod „Nosorożcem" przyjęto go jak swojego, bo dostarczał tamtejszej restauracyi wcale dobrego i chwalonego wina. Nie ufność zachwiała się nieco, ale w każdym razie urodzony zdrowy instynkt nie pozwolił młodzieńcowi na szczere zaufanie. Nie spuszczał bacznego oka z Neufmoulin'a, który stawał się coraz więcej wylany i chętnie dawał posłuch zwierzeniem towarzysza od win. Ten ostatni pewnego dnia zmienił ton, czem w niemałe na razie zdumienie wprawił Saint Régeant'a. Pierwszego wieczora, przy kawie poobiedniej, zagadnął nagle Neufmoulin:

— Wiecie Leclerc, wyrzucam sobie dziś, że nie postąpiłem z wami otwarcie. Wyrzucam sobie, że ściągnąłem was pod „Nosorożca", powodując się egoistycznie przyjemnością, jaką doznaję w waszem towarzystwie. Źle postąpiłem. Narażam was na kompromitacyę...

— Jakto? — zapytał Saint-Régeant.

— Jak? Ah! Trudno mi mówić o tem... Słuchajcie. Nie mówmy lepiej o tem... To co powiedziałem, musi wam wystarczyć. Bierzcie wasze tłomoki i przenieście się na drugi koniec miasta. Lepiej będzie, by nas nie widziano razem.

— Dlaczegóżto?

— Nie, nie pytajcie! Usłuchajcie mej rady, kieruję się szczerą dla was sympatyą.

— Szczerze mię wzrusza wasza życzliwość, lecz tłómaczcie się jaśniej. Czy plajtę macie na sumieniu, czy też podrabianie monety?

— Cóż znowu! Jestem człowiekiem honoru!

— A zatem spiskowcem?

Neufmoulin nie odpowiedział, natomiast utkwił wzrok badawczo w Saint Régeant'a. Dostrzegł jego zdumienie i począł z nagłem przejęciem:

— A gdyby tak było? Czyżbyście mię dla tego chcieli unikać? A jakież są wasze przekonania? Czyż uznajecie rewolucyę, popieraną przez tego przeklętego Bonaparta? Czy też żałujecie dynastyi?

Te słowa wystarczyły, by Saint-Régeant powrócił do sztywnie oficyalnego tonu. Powziął kompletną pewność: miał przed sobą agenta prowokatora, który zaryzykował grę obustronnie niebezpieczną. Zrozumiał każdy krok, ruch, każde słowo Neufmoulin'a i zdał sobie jasno sprawę, że gdyby teraz rozstał się z agentem i zwiększył ostrożności, dałby mu broń przeciwko sobie.

Z udanym niepokojem odpowiedział:

— I, o co się też nie pytacie? Polityka? Dla mnie jedna jest polityka: uciułać tyle grosza, bym mógł otworzyć interes w Paryżu. Muszę przyznać, że rewolucya i postępowanie Jakóbinów wcale nie w smak mi idą, bo stają w drodze mym projektom handlowym. Lecz czego się strzegę, to by nie sponować ani jednemu, ani drugiemu stronnictwu. Ale jakim to sposobem wy, obywatelu Neufmoulin, wpadliście w politykę? Bo teraz dobrze widzę, że knujecie intrygę przeciw rządowi...

— Ciszej... Istotnie, przybyłem na zebranie rojalistów Południa. Tu w Lyonie w dzielnicach ludowych, mam przyjaciół... Nie zajmuję się grubemi rybami, takimi Pommacère, Quercy, Saint Aurenc.

Saint Régeant zadrżał. Neufmoulin wymienił tych właśnie wodzów stronnictwa, dla których on przywiózł rozkazy komitetu centralnego. A ów ciągnął dalej:

— Moje tutejsze stosunki rozciągają się na tkaczy zakładów Guillotière. To mi zapalny materyał... Ale pracuję nad nimi z narażeniem własnego życia. Pocóż i was narażać?... Chyba, że sami chcecie...

Znowu oczy podniósł na Saint Régeant'a, jakby oczekując bezgranicznego wynurzenia. Tamten jakoby nic a nic nie rozumiał.

— Opamiętajcie się, obywatelu Neufmoulin — tak mówił. — Gubicie się sami! I czego się możecie spodziewać? Walka przeciwko rządom pierwszego konsula, wsławionego w dwudziestu zwycięskich bitwach, ogólnie uwielbianego? Chyba nie myślicie, że wam ulegnie Sprzedawajcie wino, a inne rzeczy rzućcie do licha!... O, nikt wam nie odpłaci, jak należy, za nadstawianie karku, chociażby za najlepszą sprawę. Zwycięzcy zapominają o długach wdzięczności!

— Nie! Przysiągłem iść chociażby na śmierć za Burbonów! Zostawcie mię memu losowi! A jeżeli wolicie zostać w tym hotelu, ja się stąd usunę.

Życzliwość wasza i zaufanie, jakiem mię darzycie, każą mi myśleć o waszem bezpieczeństwie!

Rozmawiali w tej kwestyi jeszcze czas jakiś. Neufmoulin rozwodził się dość wymownie, aż spostrzegł się Saint-Régeant, że podejrzany jegomość zna może wybitnych rojalistów, ale o organizacyi stronnictwa nie ma pojęcia. A nawet dane, odnoszące się do stronników, zamieszkałych w Lycnie, mogły pochodzić od policyi miejscowej. Jakkolwiekbądź Saint Régeant miał przed sobą człowieka niebezpiecznego, z którym gra była niełatwa. Gdyby się z nim rozstał, dałby mu zupełną swobodę ruchów i naraził się na czujniejsze śledzenie. Lepiej było pozostać przy pierwszym zamiarze i dalej robić głupca, a stale być ostrożnym. Ze strony takiego towarzysza mógł obawiać się wszystkiego i lada chwila mogła zajść konieczność pozbycia się jego osoby, choćby w sposób gwałtowny. Z bronią nie rozstawał się Saint Régeant, a dzielność i zwinność chroniły go od niespodzianek. Począł nawiązywać zupełnie poważne stosunki z fabrykantami. Dopomogły mu w tem odgrywaniu roli pośrednika Lerebourga. Mógł wrócić do hotelu z zasobnym ładunkiem próbek i opowiadać sprawy dnia całego. Neufmoulin, który doskonale wiedział, z kim ma do czynienia, podziwiał zimną krew i wytrawną przezorność Saint Régeanta. Czuł szczery szacunek dla młodzieńca. Partya z takim graczem dawała emocyę przyjemnej gry. Wstyd mu było niemal, że ma przewagę. Bo miał otwarte karty i wierzył jeszcze, że Saint Régeant nie podejrzewa go. Ułatwił sobie zadanie, porozumiawszy się zaraz na wstępie z komisarzem policyi; miał stale na swe usługi agenta, w roli służącego hotelowego. Saint Régeant nie zrobił w Lyonie ani kroku, o którymby tamten nie wiedział. Lecz aż do dnia trzeciego nie dał powodu do żadnych podejrzeń. Wcześnie wstawał i wcześnie szedł spać. Lecz pewnego wieczora ubierał się dłużej i staranniej, niż zwykle. Neufmoulin dziwił się niespodzianej kokieteryi, na co młody człowiek zwierzył mu się z pewnem zmieszaniem, że ma schadzkę z jedną piękną kupcową, której mąż wyjechał, dając mu długo oczekiwaną sposobność.

— A to z was łobuz! — Nie boicie się pułapki, a możeby dobrze było iść z wami, we dwóch to mniej budzi podejrzenia. Daleko to stąd?

— Darujcie, lecz tego powiedzieć nie mogę. Dyskrecya przedewszystkiem.

— No! No! Donżuanie! Powodzenia się życzy! Ubierzcie w ładne rogi tego pana od aksamitu! Ja zaś położę się, a jutro mi opowiecie, jak było...

Tak gawędzili do dziewiątej, poczem Neufmoulin udał się na piętro, do swego pokoju, Saint-Régeant wyszedł na plac Brotteaux. Noc była bardzo ciemna. Wodległości stu kroków od hotelu z rogu ulicy wysunął się jakiś człowiek i szedł jego tropem, ocierając się o mury domów. Niebawem i Neufmoulin przebrany za robotnika puścił się jego tropem.

Saint-Régeant szedł istotnie do pewnego kupca, ale nie w sprawach miłości.

Tego wieczora odbyło się zebranie przywódców rojalistycznych, bardzo przezornie zorganizowane, a jedyne ze względu na nadzór, pod jakim był Saint-Régeant. Mąż pani owej istotnie wyjechał, dla nadania pozorów. I żona jego miała przyjąć w jego nieobecności wysłannika paryskiego i jego zaufanych. Mąż narażał się na niesławę oszukanego w oczach policyi, by ją zmylić. W pokoju za sklepem zasiedli markiz de St. Aurenc, hrabia Pommadère i kawaler markiz de Quercy. Do ciemnego mieszkania wprowadziła gospodyni Saint Régeanta.

Powitanie było krótkie. Skoro czterej towarzysze znaleźli się sami, udzielili sobie nawzajem wiadomości w sprawie ogólnego nastroju, jaki objawia lud w danych okolicach. Saint Régeant ze swej strony przekazał im postanowienie komitetu paryskiego i zażądał, by przygotowali wszystko do powstania prowincyi, jakoteż do objęcia zarządu państwem.

— Wkrótce zaskoczy was wieść — były jego słowa — o upadku tyrana, wtedy waszym obowiązkiem będzie ogłosić niezwłocznie króla i wznieść biały sztandar... Pan de Quercy uda się do garnizonu jako porucznik królewski... Pan de Pommadère obejmie władzę prefekta. Panu de Saint-Aurenc przydzielono nadzór nad urzędem podatkowym. Oto dokumenty uwierzytelniające... Takie mi zlecono wskazówki.

— Nie będziemy jednak mogli z góry wiedzieć, co wypadnie, i kiedy — zauważył Quercy.

— Uprzedzi was jest bezwarunkowo niemożliwe! Wybuch pozostanie w tajemnicy aż do ostatniej chwili i prócz uczestników, nikt o nim nie będzie wiedział. Wieść o ruchu spadnie jak grom... Czuwajcie i działajcie zgodnie z planem. Należy się po-

rozumieć z naszymi ludźmi w Avignon i Marsylii, by wzięli się jednocześnie do dzieła.

— Biorę na siebie — oznajmił Saint Aurenc.

— Czy macie środki na niezbędne wydatki?

— Wyłożymy na razie z własnej kieszeni. Sojusznicy Jéhu pracują obecnie na gościńcach koło Grenoble i Dijon. Rozbijają poczty rządowe i przywłaszczają sobie grosz publiczny. Wszystkie te pieniądze idą do Bretanii, na żołd dla oddziału Jerzego.

— Czy nie uwięziono przypadkiem tymi dniami, niedaleko Bourg pana de Saint Hermine?

— Istotnie... Głupia sprawa... Dzięki denuncyacyi dostali się nasi za kratę... Nie tracimy nadziei, że uda się ich odbić... Nie dla nich gilotyna...

— To straszne rusztowanie zostało uświęcone przez krew naszych stronników, którzy na niem skończyli — rzekł Saint Régeant. — I cóż znaczy życie jednostki wobec celu, który nam przyświeca: zdławić rewolucyę. Sam Bonaparte groźniejszy, niż cała konwencya razem wzięta. W nim koncentruje się niszczycielska moc Danton'a, Robespierre'a i Marata. Przyjrzeliśmy się mu, Jerzy, Hyde i ja, na posłuchaniu. Tego człowieka trawi niesłychana ambicya. Pójdzie po ludziach, ludzkość zdepce, jeżeli to będzie drogą do celu. Gdyby on miał zwyciężyć, ujrzymy tylko ruiny i pożogi. Krew popłynie strumieniami.

— Wolejby jego krew się polała!

Ledwo się dały słyszeć te słowa, a w progu zjawiła się kupcowa, która im udzieliła schronienia, wylękła i jakby oniemiała. Zasypana pytaniami wyjąkała wreszcie, że dom cały otoczyła garstka ludzi i niewątpliwie zjawi się policya.

— Niech się pani nie trwoży, uspokajał markiz de Saint-Aurenc. Wyjdziemy stąd ukrytem przejściem, przez szopę sąsiada pani i dostaniemy się na bulwary, leżące około sto kroków stąd. Nie zna go nikt, prócz nas... Pan de Saint Régeant zostanie u pani jeszcze i za jakąś godzinę wyjdzie głównemi drzwiami...

Cicho, bez hałasu, pożegnali się wszyscy trzej z wysłańcem paryskim i przez drzwi ukryte wydostali się na małe podwórko, przeszli przez szopę, a stamtąd weszli na ciemny, opustoszały skład sklepowy, a stąd, rozejrzawszy się przezornie dokoła, wymknęli się cichutko na ulicę. Rozstali się i znikli w ciemnościach. Saint-Régeant, który pozostał z gospodynią domu, usiłował uspokoić ją. Przekładał, iż niebezpieczeństwo groziłoby jej osobiście wówczas tylko, gdyby w jej mieszkaniu schwytano Saint Aurenc'a, Quercy'a, Pommadére i jego razem. Gdyby jednakże policya teraz nadeszła, poszukiwania nie ściągnęłyby niebezpieczeństwo ani nią, ani na jej męża.

— Co najwyżej, możnaby ją podejrzewać o niezwykłe względy dla obywatela Leclerc'a, agenta handlowego, prowadzącego sprawy jej męża. Na to zaś — dodał dwornie — zbyt jest piękna, by podejrzenie mogło się samo z siebie nie nasunąć. Ujął ją za rękę, zlodowaciałą z przerażenia. Przekonał się, że nie słyszała ani słowa, wytężywszy cały słuch na ruch, powstały przed domem. W takim nastroju minęła może godzina, i nic pod ten czas nie zaszło, coby mogło usprawiedliwić obawy kupcowej.

Saint Aurenc, Quercy i Pommadére musieli już oddawna być w łóżkach, gdy wreszcie Saint Régeant uznał za stosowne oddalić się. Zmęczyli się i jego opiekunowie przed domem, jakoż niebawem rozległo się gwałtowne dobijanie do drzwi z wołaniem:

— Otwórzcie!

— Ostrożnie! — upomniał Saint Régeant. — Musimy bacznie trzymać się roli. Pani ma udawać, że przypuszcza przedwczesny powrót męża. Po chwili rozmowy przeze drzwi, niby dla zyskania na czasie, pójdzie mu pani otworzyć. Tymczasem ja skoczę przez okno...

— Może pan zrobić sobie coś złego!

Bynajmniej. Proszę się na mnie spuścić. Teraz, pani zechce wejść ze mną na piętro.

Mimo gwałtownych uderzeń do drzwi, nie kwapiąc się z uciszeniem napastnika, weszli oboje do sypialni pani domu. Stamtąd, z okna zawołała kupcowa:

— Kto tam? Czy to ty, mój drogi?

— Tak, ja — odpowiedział zuchwale napastnik.

— Idę otworzyć! Poczekaj chwileczkę... Nie przeszło mi przez myśl, byś mógł już powrócić.

— Spodziewałem się tego! — żartował nieproszony gość przed oknem.

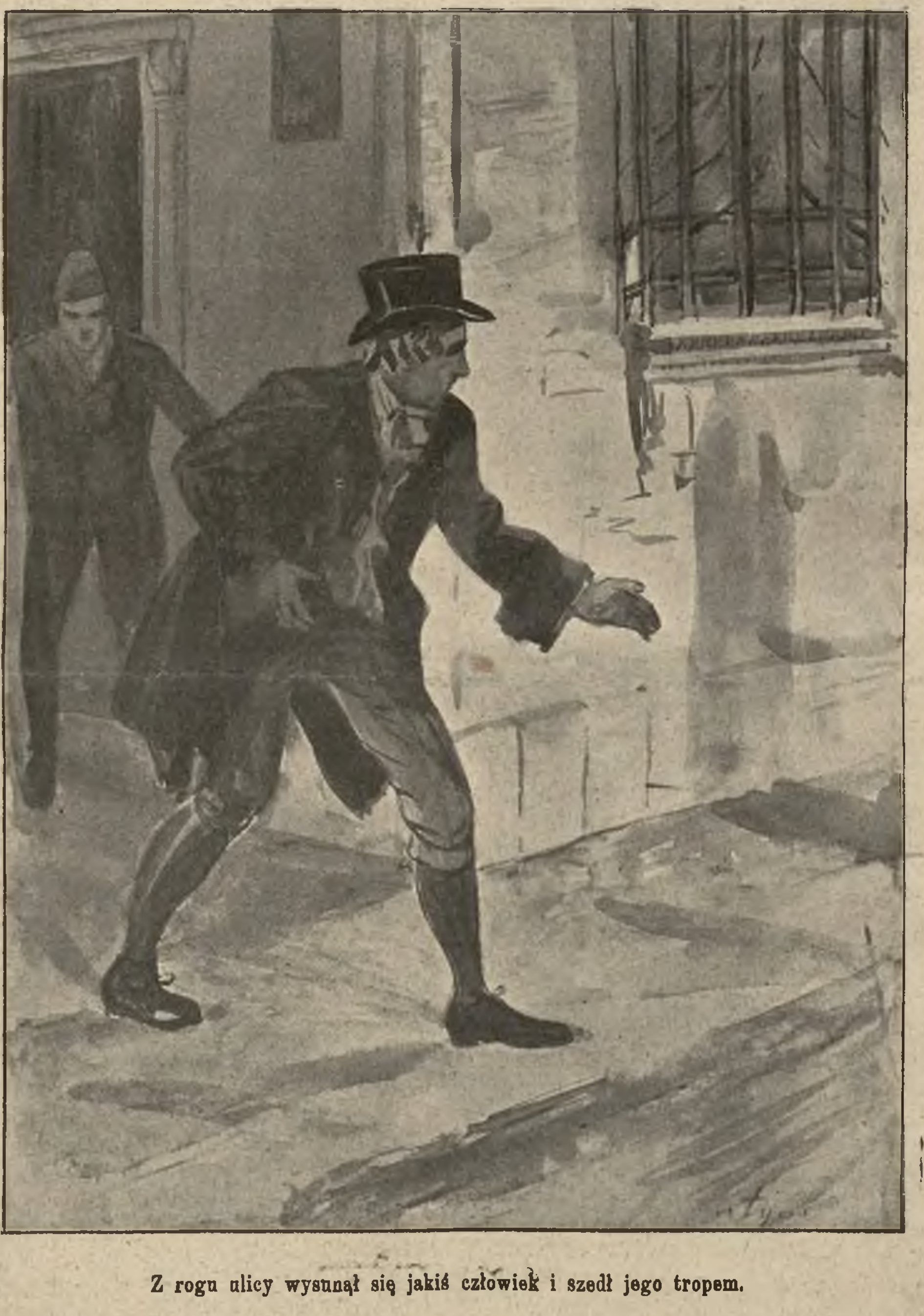
Po chwili spadły zasuwy, drzwi się otwarły i gwałtownie wdarł się człowiek, któremu kupcowa przyjrzała się w świetle lampy.

— To nie mój mąż! — zawołała i śmiałem, nagłem postanowieniem, zgasiła światło.

Tejże samej chwili wyskoczył Saint-Régeant z balkonu na ulicę, na rękach się wsparłszy. Skoro nogami dotykał bruku, rzuciło się nań trzech ludzi z okrzykiem:

— To on! Skończmy z nim!

— Powoli! — odezwał się Saint-Régeant i ogłuszył najbliższego potężnym ciosem w głowę. Człowiek padł, ciężko sapiąc, a dwaj inni dobyli pistoletów i złożyli się do młodego rojalisty. On wpadł między nich z okrzykiem:



Z rogu ulicy wysunął się jakiś człowiek i szedł jego tropem.

— Co to ma znaczyć! To w Lyonie rabusie grasują po nocy?!

Udało mu się uchylić od strzałów, obdarzył jeszcze po drodze jednego z napastników potężnem kopnięciem, a nim ci zdołali się opamiętać, był już w bezpiecznej odległości. Biegł, a w pędzie rozważał:

— Czyżby to, do licha, miała być nowa sztuczka Neufmoulin'a? Jedynie on wiedział o mej dzisiejszej wizycie. Nie wiedział jednak, dokąd idę. Eje, filucie, to twoja sprawka, niełatwo ci będzie dojść ze mną do ładu. Czyżby sam brał osobisty udział w tej wyprawie? W takim razie nie zdążyłby jeszcze powrócić, zastanę jego pokój próżny. Czy będzie u siebie? Mógł użyć do tej wyprawy policyi tutejszej... Zaraz się o tem przekonam.

Dotarł do hotelu pod „Nosorożcem". Wstąpił do kancelaryi gospodarza, z najlepszą miną sięgnął po klucz od swego pokoju i zapytał:

— Czy obywatel Neufmoulin wrócił? Piękny dziś czas!

— O, tak, pogoda dobrze się zapowiada. Zapewne śpi już snem sprawiedliwego.

— Mam go! — pomyślał Saint-Régeant. — Gospodarz jest w porozumieniu z mym „przyjacielem". Zresztą, sam się o tem przekonam. Dobranoc, obywatelu. Padam ze zmęczenia.

Udał się na pierwsze piętro i zapukał do drzwi Neufmoulin'a. Nikt nie odpowiedział. Pukał natarczywie, a wtedy usłyszał głos zbolały:

— Kto tam? Czego to? Która godzina?

— To ja, Wiktor Leclerc. Dopiero jedenasta. Chciałem widzieć się z panem.

Saint-Régeant usłyszał westchnienie, ruch w pokoju, poczem drzwi się rozwarły i na progu ukazał się Neufmoulin w żółtym zawoju, który, przy słabem świetle świecy, rzucał cień na połowę twarzy.

— Kochanego sąsiada proszę bliżej... cóż to się stało? Pozwólcie, że wrócę do łóżka.

Świecę postawił Neufmoulin na kominku, bardzo daleko od łóżka, tak, iż został w cieniu. Z pod kołdry rzucił pytanie:

— No i jakże? Czyżby się schadzka nie udała?

— Gdzie tam do licha. Wyobraźcie sobie, że mąż wrócił.

— Mąż?!

— On sam. W chwili najbardziej obiecującej ten gałgan począł się dobijać do drzwi. Żona traci naturalnie głowę... Schodzi w kompletnym negliżu...

— W najpowabniejszem przybraniu piękności, wyrwanej z objęć... snu.

— Ja skorzystałem z tej chwili, by się ubrać...

— He, he, młokosie, toś był już w łóżeczku?

— Cóż myślicie? Jakżeby! Kiedy się zabieram do odwrotu przez okno, mąż wchodzi w najlepsze przez sklep. Wyskakuję, a skoro stanąłem nogą na ulicy i poczynam biedz co sił, obskakuje mię trzech drabów, nasadzonych przez męża.

— A zatem zasadzka?

— Na to wyglądało. Lecz wydarłem się szczęśliwie z rąk opryszków... Wypalili do mnie dwukrotnie z pistoletu!

— Zapewne oddaliście im z nawiązką!

— Ani myślałem o tem. Nie miałem najmniejszej ochoty zwrócić uwagę policyi i dostać się wraz z mymi napastnikami na wspólny nocleg na odwachu... Waliłem pięścią na prawo i lewo, to wszystko. Jakże się to panu podoba?

— Djablo! Czy pan aby pewny, że to mąż?

— Któżby inny?

— Czyż to nie mogła być policya?

— Policya? Skądże? Cóż ja policyi zrobiłem?

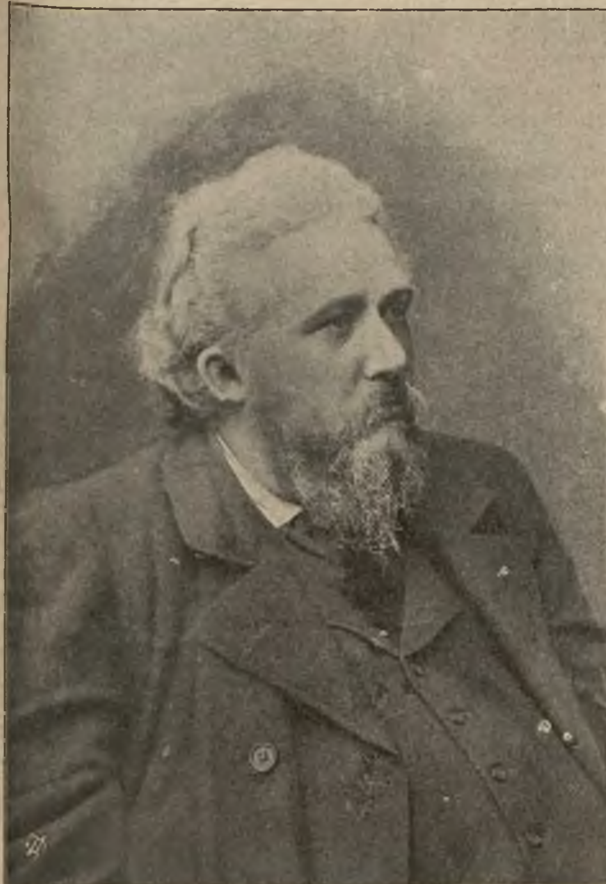
— Przypomnijcie sobie me słowa wczorajsze... Boję się, czy nie odpokutowaliście dziś przyjaźni dla mnie!... Od jutra musimy się rozstać. Każdy z nas pójdzie w inną stronę. Tu już nie jesteśmy bezpieczni. Zastawiono na was sidła. Jeżeli to był mąż, działał bezwarunkowo w porozumieniu z komisarzem policyi. Zmykajmy, Leclerc, póki czas!

— Do dyabła z taką radą! Uciekajcie sami, skoro chcecie. Ja mam czyste sumienie, nie boję się niczego. Nie ufam środkom, któreby właśnie mogły ściągnąć na mnie podejrzenie. Mam jeszcze moc spraw nie ukończonych. Zostanę tu, a wy róbcie, co się wam podoba.

— Otóż ja wyjeżdżam jutro rano. Pożegnajmy się, moi drodzy, wierzcie, że was nigdy nie zapomnę, bo jesteście dla mnie wielce sympatycznym człowiekiem. Gdybyście przypadkiem mieli ochotę odszukać mię w Paryżu, zastaniecie mię codziennie o piątej w kawiarni tureckiej.

— Żegnajcie tedy. Wszystkiego najlepszego!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nad świeżą mogiłą: Zmarły we Lwowie muzyk i kompozytor, ś. p. Jan Gall.

Nad świeżą mogiłą.

Pieśń polska poniosła przed kilku dniami ciężką stratę. Kto bywa na koncertach, na których wykonuje się pieśni chóralne, nieraz gorąco oklaskiwał wesołe nuty piosenek Galla. Pełne życia, jakiejś wesołej a rzewnej tęsknoty, o wybitnie polskim charakterze porywają słuchacza i uderzają prostotą swej melodyi. Twórca ich Jan Gall zmarł we Lwowie przed kilku dniami.

Urodzony w Warszawie w r. 1856, ukończył szkoły w Krakowie, poczem poświęcił się studyom muzycznym, które odbywał w Wiedniu, Lipsku i we Włoszech. Powróciwszy do kraju, pracował jakiś czas w Krakowie jako profesor śpiewu w Konserwatoryum, poczem przeniósł się do Lwowa, gdzie objął kierownictwo Tow. śpiewackiego „Echo".

W spuściźnie po Gallu pozostaje pieśni polskiej przeszło 300 utworów, które niezaprzeczenie należą do najpiękniejszych, jakie zna muzyka polska. Od r. 1895 złożony był ciężką chorobą, która niszcząc organizm, przeszkadzała mu w twórczej pracy. Mimo to pracował z całem zaparciem się i w roku 1903 kiedy obchodził jubileusz 52 letniej swej pracy, dał muzyce polskiej zbiór 150 piosenek, opartych na motywach ludowych.



Zgon działacza ukraińskiego: Zmarły w Wiedniu poseł ukraiński ś. p. Grzegorz Ceglinski.



Zgon działacza ukraińskiego: Poseł Włodzimierz Zahajkiewicz, zastępca zmarłego posła Ceglińskiego.

Zgon działacza ukraińskiego.

W Wiedniu zmarł nagle na udar sercowy poseł do parlamentu, członek delegacyi i były wiceprezes klubu ukraińskiego ś. p. Grzegorz Ceglinski. Zwłoki zmarłego działacza ukraińskiego pochowano w dniu 27 października w Przemyślu. Na dworcu kolejowym duchowieństwo ruskie odprawiło modły. Tam też przemówił do kilkutysięcznego tłumu dr. Włodzimierz Zahajkiewicz (obecny poseł z kuryi wiejskiej, zastępca zmarłego). Stąd ruszył kondukt pogrzebowy ku ruskiemu gimnazyum, gdzie zmarłego jako byłego dyrektora, pożegnał profesor Hamczykiewicz.



Zgon działacza ukraińskiego: Pogrzeb pos. Ceglińskiego w Przemyślu. Z balkonu gimnazyum ruskiego przemawia prof. Hamczykiewicz, (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Kronika tygodniowa.

Jednem słowem klapa na całej linii i to w każdej dziedzinie, na którą zwróci się uwagę. Rzekłbyś, że owa paryska wieszczka, pani de Thébes, przepowiadając na koniec roku 1912 różne straszne rzeczy, wcale się nie pomyliła.

A ma to być introdukcyą do roku 1913, który będzie jeszcze gorszy!

Zaczęło się naturalnie od pogody.

Upominaliśmy się o babie lato, które w myśl zasady równouprawnienia obu płci obchodzimy corocznie w jesieni (niewiasty lubią się spaźniać, nic też dziwnego, że i lato nie przypada razem z astronomicznem...), zamiast niego mieliśmy całodzienny śnieg i pięciostopniowy mróz, co uradowało zwo lenników sportu narciarskiego i saneczkowego, a pogrążyło w czarną rozpacz footballistów, mających ochotę rozegrać jeszcze kilka matchów, choćby nawet na błocie.

I przedsiębiorstwu budowy nowej linii tramwajowej na przestrzeni most Podgórski — klasztor Zwierzyniecki zrzedła także mina, z powodu mrozu trzeba było przerwać roboty ziemne i układanie betonowego podłoża.

Jeśli tak dalej pójdzie, będziemy mieć przez całą zimę rozkopane ulice, a trzeba pamiętać, że wielu mieszkańców tych właśnie okolic do dnia dzisiejszego nie ma jeszcze węgli w piwnicy, ani ziemniaków, a tu zima za pasem.

Obiecują wprawdzie, że będzie ona tego roku bardzo lekka, więc snadnie można się obejść bez opału, który i tak drożeje, w każdym razie lepiej się zabezpieczyć zawczasu i nie kupować potem na wagę złota w sklepikach, które w zimie zamieniają się na apteki, taka tam dokładna waga i ceny przesolone.

A ile kłopotu mieli mężowie ze swemi połowicami z powodu tego właśnie pierwszego mrozu, wie ten tylko, kto, jak nieszczęśliwy kronikarz, ma żonę, a nie ma floty na sprawienie zimowego kostyumu, nowego kapelusza i innych drobiazgów należących do damskiej toalety.

A tu, jak na złość, prawie wszystkie pisma ogłosiły w ubiegłym tygodniu sążniste artykuły o modach niewieścich. Nasze panie pochłaniały je poprostu, niejedna kazała się nawet uczyć na pamięć swemu tyranowi, aby wiedział, czego jej potrzeba.

Mam wielką urazę do pana prokuratora, że tego rodzaju notatek nie konfiskuje, przyczniają się one przecież w wysokim stopniu do zakłócenia spokoju domowego. A o czem tam nie piszą!... Roztrząsają kwestyę, czy kapelusze mają być duże, czy małe, czy nie należałoby zamiast modnych obecnie wąskich sukien zaprowadzić krynoliny, w których naszym prababkom tak było do twarzy...

Ze względu na oszczędność sprzeciwiam się stanowczo krynolinom, zresztą nie mogę sobie nawet wyobrazić, w jaki sposób pomieściłyby się n. p. w przedziale pierwszej klasy tramwajowej dwie w ten sposób wystrojone niewiasty! Musiałoby to pociągnąć za sobą stanowczo zamianę wszystkich linii na szerokotorowe.

Przy tej sposobności, choć to z modą, ani z mrozem nie ma żadnej styczności, muszę wspomnieć o śmiesznym bądź co bądź objawie, jaki prawie codziennie skonstatować można w wozach naszej kolei elektrycznej. Podzielone one są na dwie klasy. Przedział pierwszej, obliczony rzekomo na sześć osób, może *de facto* pomieścić sześciu chudeuszów i to do tego z trudem, jeśli się zaś zdarzy, że spotkają się przypadkiem cztery korpulentne niewiasty, robi to wrażenie beczki ze śledziami.

Pomijam już okoliczność, że drzwi są tak wązkie, że zażywna kobieta ubrana do tego we futro i wielki kapelusz, przeciśnie się przez nie chyba przy pomocy połączonych sił konduktora i motorowego!

Ale to do rzeczy nie należy.

Otóż, zdarza się prawie codziennie, że przedział klasy pierwszej jest zupełnie zapchany, tymczasem na stacyi wsiadają jeszcze dwie niewiasty i pakują się do środka... Zaczyna się jeneralne gniecenie, wzajemne deptanie sobie po nogach, obijanie kolan w myśl rozporządzenia zarządu tramwajowego widniejącego czarne na białem: „Niema miejsc do stania“).

Zjawia się konduktor i proponuje:

— Może panie będą łaskawe przejść do drugiej klasy, tam jest dojść miejsca do siedzenia!

Tego już arystokratycznym pasażerkom (jedna z nich jest żoną kupca, druga niższego urzędnika) za wiele. Skaczą, jakby je trzmiel ugryzł w najdelikatniejszą część ciała.

— Co?... Ja miałabym siedzieć w drugiej klasie z hołotą?! — woła jedna.

— Co pan sobie myślisz!... Co na to powiedzieliby ludzie, gdyby mnie zobaczyli w drugiej klasie, obok jakiejś baby ze Zwierzyńca lub Łobzowa! — wrzeszczy druga.

Konduktor odchodzi, jak zmyty, niewiasty wolą się arystokratycznie gnieść za czternaście hal rzy, ale w pierwszej klasie, niż wygodnie, ale demokratycznie siedzieć w klasie drugiej!

Jeden ze złośliwych dziennikarzy nazwał to bardzo słusznie: krakowską arystokracyą za trzy halerze!...

Gdzieindziej, za granicą, są wozy tramwajowe tylko o jednym przedziale i to jakoś nikomu nie szkodzi, tylko demokratyczne Krakowianki są zupełnie innego zdania. Godność ich na to nie pozwala!

Powiedzcie Państwo, czy to nie śmieszne?

Wracajmy jednak do właściwego tematu.

Magnifika moja poszła naturalnie śladem swych towarzyszek niedoli i zaraz rano, gdy tylko spostrzegła śnieg na dachach i gałęziach drzew, przedłożyła mi listę, długą, jak litania do Wszystkich Swiętych, wyszczególniającą z niebywałą dokładnością zapotrzebowania zimowo-toaletowe.

Choć mróz był, gorące poty uderzyły na mnie, nie straciłem przecież fantazyi, pokazałem figę i zauważyłem, że nie mam w zasadzie nic przeciw temu, jeśli niewiasty postarają się o to, czego potrzebują, bo ja nie dam ani centa, a to z powodu, że kasa moja jest zupełnie wypróżniona i niewiadomo, czy się tak prędko napełni. Chyba, że rzeczywiście znajdziemy pokłady węgla pod Krakowem, jak nas o tem zapewnia profesor Grzybowski.

Zacząłem już nawet poszukiwać w piwnicy, dotąd jednak na ślady nie natrafiłem.

Koniec końcem niewiasta oburzyła się śmiertelnie i przez cały tydzień nie mówiła do mnie ani słowa, aby mi zaś dać wyraz swej niełaski, dwa razy uraczyła mnie na obiad ozorem po polsku, którego nigdy nie jadam, a raz umyślnie kazała przypalić łazanki ze szynką, które znów pasyami lubię.

Byłem jednak niewzruszony, a sądzę, że moje cierpienia będą mi kiedyś policzone!

Równocześnie z pierwszym mrozem rozeszła się po mieście wieść o przymknięciu przez niegrzeczną policyę jednego z krakowskich większych przemysłowców.

Z początku zaprzeczano jej, potem pakazało się, że to prawda, gdyż rzeczywiście pociągnięto do odpowiedzialności karno sądowej pewnego jegomościa, który póty wojował, aż się nareszcie doczekał niepożądanego zupełnie epilogu.

Mam tu na myśli sprawę Olkusznika i owych sześciu kupców, którzy jemu i swej własnej nieoględności mają do zawdzięczenia, że, do dziś zamożni ludzie, stanęli nagle nad brzegiem ruiny finansowej.

W mieście wywołało to łatwo zrozumiałą konsternacyę, takiego zwrotu nikt się nie spodziewał.

Przestano też wobec tego mówić o najświeższej romantycznej aferze, dziś Olkusznik jest na ustach wszystkich, wszyscy czekają, jaki sprawa weźmie obrót i kto znów powiększy szereg upadłości, tak szczęśliwie rozpoczęty przez braci Kahane.

Rzeczywiście zrobili oni *giten początek*. Sądy mają trzy razy tyle, co przedtem do roboty, a egzekutorzy i sekwestratorzy z powodu nawału pracy zagrozili bezrobociem, jeżeli nie otrzymają nadzwyczajnego wynagrodzenia za swe trudy.

Jedno tylko nie może mi się w żaden sposób pomieścić w głowie... Na krakowskim bruku zjawia się osobnik prawie nieznany (a jeśli znany, to w każdym razie z nienajlepszej strony), i w krótkim czasie potrafi zyskać zaufanie i to takie, jakiego nie zdobędzie sobie człowiek przeciętny, ale nie aferzysta, choćby pracował i lat kilkanaście i to najuczciwiej w świecie dla dobra ogółu, a nie własnej kieszeni.

O takim wspomni się czasem z lekceważącym ruchem ramion, jako o idealiście, z którym jednak nikt się nie liczy, a takiego pana Olkusznika pasuje się na rycerza przemysłu i wierzy się, jak w ewangelię, w to, co powiedział.

Najlepszy to dowód, że społeczeństwo nasze jest zbyt łatwowierne, że daje się olśnić lada blichtrem, a żal przychodzi po niewczasie, gdy komornik puka już do drzwi.

Część winy przypisać sobie muszą także i sami pokrzywdzeni, po pierwsze bowiem nie powinno się darzyć nikogo tak bezgranicznem zaufaniem, jak oni Olkusznika, a po drugie, jako kupcy, wiedzieli przecież, że weksel, to broń obosieczna!

Tłumaczą się wprawdzie, że wywodami swymi potrafił ich prawie zahypnotyzować... Wierzę temu, ale również domyślam się, że wchodzi tu po części w grę i gorączka spekulacyjna, która w ostatnich czasach tak się gwałtownie rozszerzyła po całem mieście, że poprostu przybrała cechy epidemii. Kto czuje w kieszeni bodaj kilkanaście koron, albo rozporządza jakim takim kredytem, czuje zaraz w sobie powołanie na finansistę i zaczyna operacye, które niejednokrotnie kończą się bardzo smutno, *ut exemplum docet...*

Żal mi pokrzywdzonych, ale będzie to może na przyszłość nauczką dla innych!

W każdym razie i tu klapa i to tem dotkliwsza, że wkraczająca w nasze życie przemysłowe, które dotąd jest prawie w powijakach...

Ostatnią wreszcie klapę, ale to w najlepszym gatunku, jakby powiedział pan Aron Gajer „cymes Małachowskes“!... widzimy na Bałkanie.

Bułgarzy, Serbowie, Czarnogórcy i Grecy walą w Turka, jak w bęben, a Europa stoi, załamuje ręce i nie wie, co na to powiedzieć.

Dyplomacya poszkapiła się na całej linii!

Ambasadorowie i *attachés* wojskowi zapewniali swe rządy, że armia turecka znajduje się w pełnym rozkwicie, że jest należycie uzbrojoną i zaprowiantowaną, nie trzeba się więc wcale obawiać. Jeśliby królikowie bałkańscy chwycili za broń, dostaną szpetnie w skórę i przekonają się, że się nie powinno działać wbrew woli państw opiekuńczych.

Tymczasem stało się wprost przeciwnie.

Pokazało się, że w szeregach ottomańskich panuje dezorganizacya i demoralizacya w najwyższym stopniu, że uzbrojenie i zaprowiantowanie jest bardzo liche, co razem wziąwszy jest moralnym policzkiem dla Prus, które przez swych instruktorów pod komendą jenerała Goltza reformowały armię półksiężyca.

Jednem słowem militaryzm pruski okazał się w bardzo czarnych barwach, i kto wie, czy nie poniósł na Bałkanie dotkliwszej klęski, niż nawet Turcy.

Francya natomiast odetchnęła, przypomniała sobie Sedan i oczekuje odwetu.

Dyrekcya Teatru „Apollo“ czyniąc zadość licznym żądaniom Szanownej Publiczności zaangażowała od 1 listopada b. r. pierwszorzędny **polski warszawski zespół operetkowy**, który rozpocznie swój debiut znakomitym wodewilem „Inflagranti“. Jestto najlepsza polska operetka i angażowaniem jej dała Dyrekcya Teatru „Apollo“ nowy dowód, iż szanuje życzenia Szanownej Publiczności i stara się im zadość uczynić. Równocześnie debiutować będzie znaczna ilość najznakomitszych światowych atrakcyj, gdyż Dyrekcya ofiar pieniężnych nie żałowała, aby tylko zadowolić wykwintny gust Sz. Publiczności krakowskiej.



Z sali koncertowej: Śpiewaczka Janina Korolewicz-Waydowa

Z sali koncertowej.

Po tryumfach odniesionych w Ameryce, po entuzyastycznych przyjęciach w Australii wystąpi z kon-



Pogrom Tureyi: Rezerwista turecki żegna się z rodziną przed wyruszeniem na plac boju.

certem w Krakowie i Tarnowie jedna z największych śpiewaczek polskich, Janina Korolewicz-Waydowa. Piękny a interesujący program, zawierający pieśni polskie i francuskie oraz cały szereg aryi operowych w wykonaniu tej znakomitej artystki daje zupełną gwarancyę świetnego powodzenia zarówno koncertowi, urządzonemu 8 listopada w Krakowie przez Dyrekcyę koncertów krakowskich, jak i koncertowi w Tarnowie (9 listopada), urządzonemu przez galicyjskie Biuro koncertowe M. Türka.

W koncertach tych współdziałać będzie pianistka Janina Łusakowska, mająca za sobą cały szereg bardzo udatnych występów. Recenzye z ostatniego koncertu tej artystki we Lwowie podnoszą zgodnie znakomitą jej technikę, gorące wczuwanie się w ducha kompozycyi i niezmiernie intelligentną interpretacyę. W programie Janiny Łusakowskiej znaidują się arcydzieła Chopina: Impromptu, Fis-dur i Etude a-moll, piękny nokturn As dur Liszta oraz efektowny Krakowiak fantastyczny Paderewskiego.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy podobizny obu koncertantek.

Z życia Warszawy.

(Do illustracyi na str. 10).

Warszawa i Król. Polskie lubi się bawić, jest to fakt znany powszechnie. Ale umie także pracować dla dobra ogółu, a w zabawie szukać również pożytku dla sprawy społecznej... Z takim pożytkiem połączone są niewątpliwie zbiorowe wycieczki stowarzyszeń, umożliwiające wzajemne zbliżenie się i poznanie poszczególnych grup społecznych. Jedna z takich wycieczek, złożona z pracowników handlowo przemysłowych m. Łodzi, bawiła w tych dniach w Warszawie, podejmowana serdecznie przez Stowarzyszenie pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy.

Illustracya nasza przedstawia właśnie ucztę, wydaną przez to Stowarzyszenie na cześć sympatycznych gości.

Nowa placówka maryawityzmu.

(Do illustracyi na str. 3).

Maryawityzm stracił już swą ostrą formę i przestaje nawet interesować szerszy ogół społeczeństwa polskiego. Niemniej Maryawici, których liczba w Król. Polskiem w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyła, nie ustają w zabiegach, aby ugruntować swój wpływ i znaczenie w mniej oświeconych masach ludu. Jednem z takich usiłowań jest budowa w Płocku — siedzibie „mateczki“ Kozłowskiej — katedry i klasztoru maryawickiego. Nowy ten budynek, prawie już ukończony, przedstawia nasza illustracya.

Milionowe oszustwo w Krakowie.

Obok wojny i wynikłej z niej depresyi finansowej ma Kraków jeszcze wielką miejscową sensacyę. Wskutek doniesienia o oszustwo uwięziła prokuratorya państwa znanego na bruku krakowskim przemysłowca, Józefa Olkusznika. Prowadził on w Krakowie agenturę kupna i sprzedaży realności i majątków, oraz robił wszelkiego rodzaju interesy handlowe. Pozyskawszy zaufanie sześciu znanych kupców krakowskich wydobył od nich pod pozorem kupna w ich imieniu większej realności weksli z ich podpisami na blizko 400 tysięcy koron i pieniądze za nie uzyskane sobie przywłaszczył. Kiedy sprawa wyszła na jaw, wkroczyła prokuratorya. I wtedy dopiero okazało się, że Olkusznik jest „niebieskim ptakiem“, żyjącym cudzym kosztem obficie i bogato. Do sądu zaczęły się zgłaszać banki i osoby prywatne, prezentując masę weksli, na podstawie których Olkusznik od nich powyłudzał pieniądze. Okazało się, iż w stosunkowo krótkim czasie potrafił naciągnąć różne instytucye i znajomych na przeszło milion koron.

Smutne jest w całej sprawie tylko to, że dzięki jego oszukańczym manipulacyom zarówno owi kupcy krakowscy, którzy mu zawierzyli, jak i inni poszko-



Milionowe oszustwo w Krakowie: Józef Olkusznik.



Z sali koncertowej: Pianistka Janina Łusakowska.

dowani poniosą znaczne straty, które grożą niejednemu zupełną ruiną.

W dzisiejszym numerze podajemy portret Olkusznika.



Pogrom Tureyi: Rezerwista bułgarski żegna się z żoną i z synem.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 42.

Szarada: Katastrofa.

Łamigłówka literacka: Reduta Ordona.

Łamigłówka adresowa: Barcelona, Hiszpania. Tarnopol, Galicya. Marsylia, Francya.

Zagadka teatralna: Bandrowski. Korolewicz.

Zadanie do przestawienia: Co głowa, to rozum.

Zagadka: Zeus, Suez. (Może być także: raj, jar)

Przekładanka:

N	a	s	t	r	ó	j	l	e	w
I	d	y	o	t	a	g	ł	ó	g
K	u	c	h	n	i	a	o	k	o
O	b	r	a	z	s	o	k	ó	ł
R	z	e	p	a	c	i	e	l	e
O	d	w	a	r	c	h	l	e	b
W	i	n	o	c	h	r	z	a	n
I	k	r	a	s	a	l	a	m	i
C	y	g	a	n	n	a	j	ą	k
Z	a	p	u	s	t	y	g	n	n

Rebus: Kopia obrazu nigdy nie dorówna oryginałowi

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S. Limanowski Lwów, J. Żyła Tarnów, M Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Kraków, W Borkowski Kraków, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Zakopane, K. Radoszewski Tarnobrzeg, E. Bogdalska Koropuż, M. Szaparowiczówna Dobrzany, M Arbesbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska, Cz. Kozłowski Warszawa, H. Harasowska Krowica, W. Małkowska Winniki, K. Fuchs Czeremchów, W. Siuta Widynów, W. Kowalski Lwów, H. Wincencik Kraków, L. Bandrowski Częstochowa, T. Kinalski Tarnopol, K. Więckowska Warszawa, L. Ostrowski Petersburg, J. Jaglarz Złoczów, E. Niestenberger Tarnów, K Zegartowska Bogucice, M Kapalski Kraków, T Chrzanowski Suwałki, L Gruszczyńska Wadowice, J. Łapiński Rzeszów, M Różycki Lwów, E Mianowska Lwów, W Nowacki Przemyśl, J. Gajewski Tarnów, M Kruszelnicki Janów, J Orlińska Jaworów, J. Czarkowski Skierniewice, L Berezowski Nowy Sącz, K. Trojacki Wiedeń, S Korytowska Janów, H. Lasocińska Lublin, K. Karczmarski Kraków, R. Stumpf Stanisławów, S. Kozłowski Kraków, M. Kadulski Oświęcim, S Ścibor Mszana, J. Jahoda Cieszyn, J. Wojciechowski Rzeszów, L Gruber Tarnów, K. Janik Drohobycz, C Wang Tarnobrzeg, M Toporowski Lwów, S. Sokołowski Rzeszów, R. Bałuk Kołomyja, Z. Mazaraki Radom, S Stawarski Wiedeń, K. Fijałkowski Jasło, S. Mann Bochnia, S. Krzyżanowski Podgórze, A Biliński Tarnopol, I. Brzostowski Krosno, S. Samlicki Przemyśl, D. Engelberg Rzeszów, S Krysiński Częstochowa, A. Barnat Złoczów, I. Zaleski Czerniowce, W. Rachwalski Bochnia, S. Bukowski Kijów, S Kowalówka Lwów, W. Lisowski Warszawa, M Wójtowicz Kraków, I Wiewiórowski Warszawa, H. Biesiadecki Kraków, M. Krawecki Radomyśl, R. Aleksandrowicz Płock, A Augustynowicz Lwów, M. Antosz Sanok, J. Langer Kraków, J. Gottwald Stanisławów, K. Galiński Sanok, J. Kamocki Kalisz, S Łapiński Warszawa, A. Trzeciak Krynica, I. Błachowski Szczucin, W. Potocka Kraków, K. Gadomski Zakopane, J. Bojczuk Tarnów, F Urban Lwów, K. Kaim Kraków, L. Karwowski Pilzno, R. Link Lwów, S Raczyński Rzeszów. H Górecka Janów, W. Fiala Lwów, K. Radomski Lwów, H. Schwarz Warszawa, R Majewski Lwów, S. Bobrowski Lwów, W. Gliński Jaremcze, P. Madejski Wiedeń, T Nikiel Kraków, M. Scholz Rozwadów, L. Mróz Lwów. E. Dębiński Szczawnica, M. Malinowska Lwów, S Dulęba Rzeszów, F Schmidt Cieszyn, J Popiel Mińsk, T. Tichy Cieszyn, J Cichoń Warszawa, R Cegielski Poznań, R Czernecki Cieszyn, H. Kamiński Lwów, A Siatka Kraków, F Blätterfeind Jaworów. G. Świrski Piotrków, W. Piątek Podwołoczyska, R Reich Łódź, A. Gralewski Kraków, M. Wyka Sambor, K Zapałowicz Wilno, M. Obst Łódź, A. Dużak Kraków, J. Topolnicki Kamieniec, R. Mizerski Płock, M. Rosenbaum Rzeszów. K Maresch Lwów, R Zawadzki Tarnów, H Ligęza Lwów, J Obraczay Morawska Ostrawa, S Wojakowski Petersburg, S Kozarski Sichów, J. Strojek Tarnów, S. Gans Suczawa, J. Sperling Wiedeń, D. Staniszewski Lwów, K. Armatys Ulanów, S. Lindenbaum Czerniowce, A. Wilczkiewicz Stanisławów, S Dubiel Krosno, F. Gottlieb Sambor, M Klappholz Rzeszów, J. Kopczyński Bierzanów, W Kwaśniewski Opatów, M. Sadowska Poronin, F Horak Oświęcim, J. Zachara Mielec, S Gadomski Krosno.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **F. Blätterfeind, Jaworów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Codziennie świeża kiełbasa o każdej porze gorąca, 1 funt 96 hal.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T Publiczność, iz **z dniem 12-go października 1912 r.** otworzyłem

Fabrykę wyrobów masarskich

pod firmą

Bracia Przyjemscy

w Krakowie

przy ulicy Lubomirskiego L. 39.

Fabryczny skład i sprzedaż

przy ulicy Wiślnej L. 6

Poleca się **wszelkie wyroby** w zakres masarstwa wchodzące.

Codziennie świeża kiełbasa o każdej porze gorąca, 1 funt 96 hal.

Pracownia bandaży wyłącznie **dla Pań i dzieci**

ZOFII WĘGRZYNOWICZ

w Krakowie, ulica Grodzka L. 9

ZABAWKI

NA KAŻDY WIEK i PORĘ ROKU POLECA

STEFAN PORĘBSKI, KRAKÓW RYNEK L. 32

Przybory do akwareli, mal. olejnego, i emaliow. na porcelanie, na drzewie i szkle, Do rysunków, rys. siatkowych gobelinowych i t. p.

Malarskie przybory

Przybory do

Wypalania na drzewie

aksamicie, Fustanno, Tarso.

Dla robót tokarskich

w cynie. mosiądzu etc.

Deseczki do wypalania, malowania i drzewa do robót tokarskich, tarsowych etc.

Wiedeń I., Bier & Schöll, Tegetthoffstrasse 3.

Przy zamówieniu cenników, prosimy o zapodanie działu życzonych materyałów.

Przybory i utensilia do robót piłeczkowych, wycinań ze skóry wypukłych, rzeźb etc.

Wycinania nożykowe.



ŚCIBOROWSKI.K

Kraków, ul. Floryańska L. 13

poleca

NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Płaszcze angielskie i pluszowe, **Kostyumy, Szlafroki, Suknie, Bluzki** jedwabne i gazowe, **Kapelusze, Swetery** i **Czapki sportowe** i wszelkie nowości w zakres towarów modnych wchodzące.

Ceny umiarkowane. **Towar doborowy.**



Epokowa nowość dla Pań!

Oryg. francuski restaurator biustu **„JULIETTE"**. Piękny biust może osiągnąć każda Pani, chociażby nawet niemłoda i bardzo szczupła, przy użyciu m'go znakomitego (praw. chr.) **„Restauratora biustu Juliette"**, nadającego się zarówno dla młodych dziewcząt, które słabo się rozwijają, jakoteż i dla kobiet po połogu, chorobach i t. p. Przewyższa wszelkie dotychczasowe preparaty, do użycia tylko zewnętrznie. Tysiąckrotnie wypróbowany, zalecany przez lekarzy. Za nieszkodliwość się gwarantuje, w razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Bez ryzyka. 1 próbna flaszka wraz z przepisem użycia K 4·—, 2 flaszki wraz z kawałkiem stosownego mydła, wystarczające zupełnie K 7·—. — Dyskretna wysyłka przez: **Panią J. FRISCH,** Wiedeń XIII, Mitisgasse 23 1/6 h.



Baczność!

Precz z blagą.

Dla cierpiących na przepuklinę i to w najcięższych wypadkach bez najmniejszego bólu wprowadza i wykonuje według kanału przepuklinowego **pasy przepuklinowe.**

Jedyny zakład Bandażo-ortopedyczny

H. Bogdanowicza

Kraków, Floryańska 9 a.

Poleca również: **Sznurówki i pasy brzuszne, przyrządy do równania** różnych części ciała.

Dla Pań damska obsługa.

Na żądanie mogę przybyć osobiście.

Starzy ludzie nazwali wietrznikiem

ten miesiąc listopad i wiedzieli też dlaczego. Żaden bowiem miesiąc w roku nie jest tak wietrznym i mglistym — żaden też miesiąc nie jest tak dla ludzi wrażliwych szkodliwym — jak listopad. W tym czasie nie powinny też brakować Faya prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki w żadnem gospodarstwie, aby na wypadek zaziębienia, kataru i t. p. natychmiast były pod ręką i zapobiegły w ten sposób poważnym chorobom. Pudełko kosztuje 1 kor. 25 hal. i jest do nabycia w każdej aptece i drogueryi. — Przed naśladownictwami należy się strzedz.



„Dictodisc" Pathé Frères

najnowsza i najdoskonalsza

maszyna do dyktowania na płytach (dwustronnych)

zwiastuje **przełom** w technice wszelkiego zakresu pracy biurowej

APARATY ELEKTRYCZNE i SPRĘŻYNOWE

Prospekty, wyjaśnienia, kosztorysy wysyłają opłatnie i bez wszelkiego zobowiązania demonstrują:

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger

Wyłączni zastępcy na Galicyę i Bukowinę

„Dictodiscu" Pathé Frères

Kraków, ul. Szewska L. 22. — Telefon 305

Pięcioletnia gwarancya! Płyty obtacza się **bezpłatnie!**



500 Koron

zapłacę, jeżeli nadgniotki Pańskie, brodawki i skórę zrogowaciałą nie usunie w 3-ech dniach mój niszczyciel korzeni **„Riasalbe"**. Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. 1 kor.

Kemény, Kaschau

I. Postfach 12/54 (Węgry).

Zmiana Lokalu!

Zakład krawiecki

Jakóba Kadłuczki

w Krakowie, przy ul. Szewskiej, **został przeniesiony** na tąsamą ulicę pod **L. 14, I. p.**

Poleca bogato zaopatrzony Magazyn towarów oryginalnych angielskich i krajowych. — Zamówienia przyjmuje na gotówkę i na raty według umowy. — Krój angielski. Wykonanie staranne i punktualne.

JULIAN MATERNOWSKI

FRYZYER MĘZKI I DAMSKI, Kraków, ul. Sławkowska L. 2.

poleca osobne gabinety dla Pań, elektryczne aparaty do suszenia włosów i masażu twarzy.

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek Linia A-B róg ul. św. Jana

Przybrania do sukien, **bluzy, halki, pończochy,** żaboty, kołnierze, pióra, i boa strusie, koronki, wstążki rękawiczki i t. p.

Magazyn Nowości dla Pań!

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI

W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Ze świata kobiecego.

Ostatnie nowości.

Odgłosy wojenne, które przeciągają nad całą Europą, znalazły oddźwięk i w dziedzinie mody. Silne ograniczenie kredytu, brak pieniędzy wśród szerokich mas wstrzymywały w tym roku cokolwiek rozwój sezonu zimowego. Odczuły to silnie zwłaszcza wielkie domy handlowe eksportowe we



Kostyum zimowy, przybrany czarnym aksamitem.

wszystkich stolicach, gdzie bogini moda ma swą siedzibę.

Mimo jednak pewnej depresyi rozwój nowości sezonu nie wstrzymał się ani na chwilę. Moda zmienia dalej swój wygląd i przynosi coraz to nowe kombinacye.

Bardzo oryginalne innowacye wprowadzone zostały obecnie w dziedzinie mufków. Dotychczas zasada, że mufek stanowi oddzielną część ubrania została obecnie zaniechana. Mufek uznano wprawdzie jako futerał na ręce, ale zarazem moda doszła do przekonania, że niekoniecznie musi on wyglądać tak, jak dotychczas. Uznano więc przedewszystkiem, że w zimie bardzo niewygodnie nosić mufkę i torebkę i obie te rzeczy połączono. Z przodu urządza się torebkę a pod spodem mufek. Całość zaś zrobiona jest z futerka w różnych kolorach i kombinacyach. Modnemi są także mufki futrzane tylko na jedną rękę. Wdziewa je się wtedy jak worek sięgający aż do łokcia. Również uznano, iż boa, zwłaszcza te długie mające formę szali mogą doskonale służyć za mufki. W tym celu końce boa zaopatrzone są w otwory, w które wygodnie można wsunąć ręce. Przy żakietach i paltach zamieniono boczne kieszenie w mufki nadając im obszerniejszą formę i bramując futrem.

Drugą nowość zastosowano do sukien balowych i wieczorowych. Ponieważ powróciła znowu moda trenów, uznano, że przy tańcu są one bardzo niewygodne i postanowiono nie łączyć ich wcale ze spodnicą, ale nosić oddzielnie. Nowomodne treny są dosyć wąskie i nie zbyt długie, podtrzymane zazwyczaj sznurem. Mogą być robione z tego samego materyału, co suknia, albo też z innego, muszą jednak być wtedy ubrane temi samemi ozdobami co suknia. Tak np. ciemno niebieska suknia aksamitna, ubrana złotą gazą, może mieć tren jasno niebieski, ale także tą samą gazą przybrany.

Krój trenu jest w ten sposób skombinowany, że spodnica pod nim traktowana jest zupełnie oddzielnie, a tren jest tylko na plecach lub w pasie przypięty. Może więc być wygodnie przerzucony przez ramię, albo też w razie tańca zupełnie zdjęty.

Zauważyć jeszcze trzeba, że od obowiązku noszenia trenu przy sukniach balowych wyłączone są tylko młode panny lub bardzo młode mężatki.



Suknia balowa z białego brokatu, przybrana złotą gazą i obramieniem z lisów.

W Paryżu wśród pań rozpowszechniła się w tym sezonie jeszcze jedna nowość już nie ściśle toaletowa, ale także należąca do mody. Mianowicie stało się modnem noszenie w mufkach małych piesków. Moda ta tak dalece nawet się rozpowszechniła, że w handlu są specyalne mufki mające u dołu osobną torebkę na psa. Rzecz prosta, iż psy te muszą być bardzo małe i lekkie.

Najchętniej kupowane są karłowate szpice i małe *Yorkshire-terriery*. Również wielkim zbytem cieszą się małe pieski chińskie i japońskie. Buldogi noszą tylko amerykanki. Najcenniejszymi są pinczery, których cena dochodzi do 6000 franków za sztukę.

Na zakończenie jeszcze jedna nowość. Dotyczy ona sprawy przyjmowania gości i nakrycia stołów na wielkie przyjęcia. Oto obecna moda w tej dziedzinie zniosła obowiązek nakrywania stołów na przyjęcia wielkimi obrusami. Natomiast obecnie nakrywa się dla każdego gościa osobno. Na stół pod talerz



Kostyum zimowy, przybrany szerokimi stembnami.

rozściela się ładną ozdobną serwetkę i na niej ustawia nakrycie. Srodek stołu pokrywa się długą wąską serwetką (Tischlaufer) a tylko o tyle, aby na niej można ustawić ozdoby i owoce.

Pod widelce i noże przy talerzach daje się kwiaty cięte. Jako naczynie do nakrycia powinna być tylko porcelana.

Barwy kwiatów winny być utrzymane w harmonii dwóch kolorów, a więc różowy i biały, lub żółty i biały i t. d.

W.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

14

— Kto przykładał te pieczęcie? — zapytał sędzia.

— Ja, panie sędzio...

— Są nienaruszone, nieprawdaż?

— Tak jest — odparł detektyw — są nienaruszone.

Poczem, zwracając się do pana Rahmard, dodał:

— Nie mogę dojść, w jakim celu usypiano Mapipe. Czyż tylko po to, żeby przygotować tu bombę?

— Być może, byłaby to przyczyna zupełnie wystarczająca.

— Może są i inne...

Mówiąc to, Paulin Broquet rozglądał się po pokoju i drapał się nerwowo w głowę. Nagle zawołał:

— Są i inne przyczyny, zaraz je poznamy! Spójrzcie panowie!

I wskazał ślady na dywanie, pokrywającym podłogę, które tylko jego bystre oczy mogły dojrzeć.

— A! A! — rzekł — teraz rozumiem, dlaczego pieczęcie są nienaruszone. Ale szafa jest pusta!

— Sądzi pan?

— Obawiam się tego. Poprostu odsunięto szafę, na dywanie widać ślad przesuwania, a ci panowie zapomnieli zatrzeć ślady. Zresztą nie przypuszczali, że po niespodziance, jaką nam tu gotowali, będziemy mogli coś dojrzeć. Bomba miała to wszystko zniszczyć. Nie rozumiem tylko, poco zadawali sobie tyle trudu, kiedy mogli poprostu oderwać pieczęcie.

Przy pomocy Gabryela odsunął szafę i otworzył tylne jej drzwi.

— Tak jest, jak przypuszczałem... Manekiny zabrano. Po co? Mogą to panowie wywnioskować. Gdyby ci bandyci byli naprawdę zręczni, umieściliby tutaj bombę, wówczas napewno rozerwałaby nas. Na szczęście dla nas, nie można wszystkiego przewidzieć.

Detektyw zapalił papierosa.

— Teraz chciałbym zrobić małe doświadczenie. Czy zechce mi pan dopomódz w tem? — zapytał jednego z ajentów.

Ajent zapewnił pośpiesznie, że chętnie to uczyni.

— Sprowadź mi tu Fritz'a — rzekł Paulin Broquet do Gabryela.

Sam zaś udał się do drugiego pokoju, gdzie w szafie wisiało parę ubrań Schmitt'a. Obejrzawszy je starannie, wybrał jedno, najwięcej zniszczone, które Schmitt musiał nosić na codzień, gdyż było poplamione kwasami, jakich używa się w laboratoryach. Na spodniach tego ubrania detektyw dojrzał nieznaczne ślady błota, wyczyszczonego szczotką. Ślady te znajdowały się na wysokości, do jakiej mogły dosięgnąć Fritz'a. To więc ubranie musiał mieć na sobie człowiek, który ucharakteryzował się za Gutmann'a.

Gabryel powrócił z Fritz'em, którego wpuszczono natychmiast do sypialni Schmitt'a. Pies począł biegać po pokoju, obwąchując meble, szczekając, szukając swego dawnego pana, lub panią, których tu musiał często widywać.

— Poznaje to mieszkanie — rzekł detektyw — czuje się tu na własnych śmieciach.

Poczem polecił agentowi, który miał mu służyć do doświadczenia, by pochwycił psa. Ale Fritz nie dał się wziąć, uciekał, warcząc.

— Doskonale — rzekł Paulin Broquet — nie zna pana, nie pozwala zbliżyć się do siebie. Teraz spróbujemy zmienić jego zdanie. Niech pan włoży to ubranie w tamtym pokoju i powróci tu.

Ajent wyszedł i po chwili wrócił w ubraniu Schmitt'a. Fritz, przebiegając koło niego, zatrzymał się nagle, jakby zdziwiony, obwąchał go, i nagle poskoczył ku niemu, machając ogonem i radośnie skomląc.

Doświadczenie udało się w zupełności. Fritz poznawał ubranie, bez względu na to, kto je nosił.

— Oto — rzekł detektyw — jeszcze jeden dowód, jak nie można ufać psom w takich wypadkach... Pierwszy raz w życiu wziąłem do pomocy psa, straciłem przez to mnóstwo czasu, trafiwszy na fałszywy ślad i nic się nie dowiedziałem.

ROZDZIAŁ XLIII.

Paulin Broquet począł znowu badać mieszkanie. Zajrzał przez dziurkę od klucza do ubieralni Schmitt'a.

— Zamknięte na klucz, jak i tamte drzwi... Zrobili to, żeby zmusić nas do otworzenia drzwi siłą, żeby spowodować spadnięcie i wybuch bomby. Pomysł dobry, albo też zły. Bo gdyby drzwi nie były zamknięte na klucz, otworzyłbym je lekko i bomba spadłaby mi pod nogi. A przy gwałtownym pchnięciu, odleciała daleko i spadła na łóżko. Pozostaje do zbadania, którędy weszli? Oczywiście przez okno.

Detektyw podszedł do okna.

— Zamknięte — rzekł i pociągnął silnie.

Rozległo się lekkie trzaśnięcie, okno otworzyło się, a na podłogę spadł mały kawałek ołówka. Detektyw podniósł go.

— Bardzo prosty sposób zamykania okien z zewnątrz — rzekł. Obawiali się, że świeże powietrze osłabi działanie trucizny, wydzielającej się z książki. Ale ten ołówek jest dowodem, że bandyci tędy weszli i wyszli. A ponieważ nie mają skrzydeł, a o drabinie sięgającej do piątego piętra nie może być mowy, więc musieli spuścić się po drabince sznurowej z szóstego piętra. A więc na szóstem piętrze mieszka wspólnik. Paulin Broquet wraz z Gabryelem wyszli, żeby to zbadać. Weszli na szóste piętro.

— Drabinka sznurowa — rzekł Gabryel — musiała być opuszczona z pokoju Małgorzaty.

Ale rozkład mieszkania na szóstem piętrze był zupełnie inny; nad pokojem, w którym otruto Mapipe, nie było okna, ciągnął się tu mur, odgradzający korytarz. Ale Paulin Broquet nie zdawał się być tem wcale zdziwiony. Pokazał Gabryelowi okienko w końcu korytarza.

— Tą drogą się to wszystko odbywało — rzekł.

Okienko to wychodziło na dach. Detektyw wylazł przez nie i po chwili znalazł na kominie ślady, które pozostawiły tu obwiązane sznury od drabinki.

— Oczywiście musieli mieć wspólnika, mieszkającego na tem piętrze, inaczej nie byliby w stanie przeprowadzić tej całej operacyi, wymagającej dużo czasu. Wreszcie ktoś musiał przechować tu drabinkę, spuścić bombę...

— Małgorzata — rzekł Gabryel.

— Naturalnie.

— A gdybyśmy tak teraz zajrzeli do niej, panie szefie.

— Toby nas do niczego nie doprowadziło. Musieli być przygotowani na to. że po wybuchu policya zrewiduje cały dom. sprzątnięto więc napewno wszystko, co mogłoby Małgorzatę skompromitować.

Detektyw podszedł na palcach do drzwi od kuchni Małgorzaty i począł nasłuchiwać.

— Zresztą — rzekł szeptem — nie można tam zajrzeć, Małgorzata jest w domu. Dajmy jej więc spokój, zwłaszcza, iż absolutnie nic nie znaleźlibyśmy u niej.

Wrócili do mieszkania Schmitt'a, gdzie detektyw zdał urzędnikom sprawę z rezultatów badania dachu. Umówiono się, żeby sprawy bomby nie mieszać do afery Schmitt'a, która i tak była zanadto skomplikowana. Choroba Mapipe miała być złożona na karb zaczadzenia, spowodowanego nieostrożnością. Omówiwszy te szczegóły, Paulin Broquet opuścił mieszkanie, pozostawiając w niem urzędników dla spisania protokołu i zabrawszy ze sobą kilka dokumentów, które mogły mu się później przydać. Oczywiście zabrał też ze sobą bombę szklaną, starannie zawiniętą w poduszki. Zamierzał ją dać do zbadania inżynierom specyalistom.

— A co zrobimy teraz z psem? — zapytał Gabryel, gdy już byli w automobilu.

Paulin Broquet spojrzał z uśmiechem na biedne stworzenie.

— A cóż, zwrócimy go jego pani.

— W takim stanie?

— Nie, trzeba go obmyć, a potem każemy go odnieść pani Benoit i powiedzieć że ulicznicy dla zabawy ostrzygli go... Po paru miesiącach sierść odrośnie i Fritz będzie wyglądał, jak dawniej.

ROZDZIAŁ XLIV.

Tak też zrobiono... Pani Benoit z początku nie chciała przyjąć psa tak straszliwie zmienionego. Ale biedny Fritz okazywał taką radość z powrotu do domu, tak skakał i piszczał, że wreszcie pani Benoit zgodziła się, że to jest ten sam pies, który jej przed paru dniami zginął. Zresztą powrót Fritz'a był małą pociechą w jej strasznem nieszczęściu. Jedynym towarzyszem jej życia miał teraz zostać pies.

Ze wszystkiemi ostrożnościami zawiadomiono panią Benoit o nieszczęściu, jakie spotkało jej córkę, Fernandę. Misyę tą poruczono urzędnikowi prefektury policyi, któremu towarzyszył jeden z ajentów Paulina Broquet'a. Żeby zapobiedz możliwym plotkom i komerażom, powiedziano nieszczęśliwej matce, że przyczyną katastrofy był wypadek automobilowy. Zawieziono panią Benoit do szpitala l'Hohel Dieu, gdzie znajdowała się Fernanda.

Nastąpiła rozdzierająca scena. Biedna matka, która wszystkie swe nadzieje pokładała w córce, która widziała w niej całe szczęście swego życia, wszedłszy do pokoju, gdzie jej dziecko walczyło ze śmiercią i cierpieniem, o mało nie padła bez zmysłów na podłogę.

Konsylium chirurgów szpitalnych, żeby zapobiedz możliwej gangrenie, zdecydowało się na ucięcie języka i palców, urzniętych przez potwornych bandytów do połowy.

Po dokonaniu tej operacyi, nie byli w stanie zaręczyć, czy chora wyżyje; czy organizm jej zniesie straszliwe cierpienia i ogromny upływ krwi. Fernanda znajdowała się obecnie w stanie odrętwienia, graniczącego ze śmiercią.

Uprzedzono nieszczęśliwą matkę, by starała się w miarę możności panować nad sobą, nie okazywać zbytnio swej rozpaczy, by nie denerwować chorej. Pani Benoit zbliżyła się chwiejnym krokiem do łóżka Fernandy. Patrzyła z osłupieniem i przerażeniem na obandażoną głowę, w której widać było nos i oczy. Nie poznawała swej córki, młodej i pięknej, której oczy spoglądały zawsze na nią tak czule i wesoło, której usta uśmiechały się do niej radośnie. Więc to jest jej córka, jej jedyne, najdroższe dziecko! W takim stanie! Co za ból! Biedna kobieta nie była w stanie zapanować nad sobą. Padła na kolana przy łóżku i zaczęła gwałtownie szlochać, jak gdyby jej córka umarła...

Wobec groźnego stanu zdrowia Fernandy, nie

zadawano jej żadnych pytań. Paulin Broquet prosił, by zostawiono ją w spokoju dopóki nie nabierze sił, żeby módz zrozumieć, o co ją pytają i odpowiedzieć w jakiś sposób. Zastrzegł się też, żeby nie rozpoczynano badania chorej bez zawiadomienia go o tem. Chodziło mu o to, żeby umiejętnie zadawać jej pytania, żeby otrzymać najważniejsze wyjaśnienia, nie utrudzając przy tem zbytnio chorej. W oczekiwaniu na chwilę, kiedy można będzie rozpocząć badanie, Paulin Broquet umieścił przy łożu chorej dwóch swoich agentów, jako infirmierów. Ajenci ci czuwali przy chorej na zmianę, przez dzień i noc i obowiązani byli donosić detektywowi nie tylko o stanie jej zdrowia i opinii chirurgów, lecz także o wszystkiem, co mogło zajść w szpitalu w związku ze sprawą Fernandy. Paulin Broquet obawiał się, że bandyci mogą na nowo targnąć się na życie nieszczęśliwej i chciał temu zapobiedz. Ajenci zawiadomili go o wizycie pani Benoit u córki. To nie zainteresowało go zbytnio, wiedział, że z tego spotkania nie można będzie wywnioskować nic, coby mogło rzucić promień światła na zagmatwaną sprawę. Chciał jednak być obecnym przy zmianie opatrunków i wybrał się do szpitala wraz z Gabryelem. Przybył w chwili, gdy lekarze zastrzykiwali chorej środki znieczulające, które pozwoliłyby jej znieść ból przy zmianie opatrunków.

Gdy detektyw wszedł do pokoju Fernandy — koło łóżka jej stali lekarze: chirurdzy i interniści, i cztery dozorczynie chorych, przywołane do pomocy. Dozorczynie nosiły strój szpitalny, były w długich fartuchach z rękawami i białych czepeczkach. Były one w wieku od trzydziestu do czterdziestu lat. Jedna z nich wyglądała na starszą. Włosy jej przyprószone były siwizną. Nosiła ogromne okulary o jasno-żółtych szkłach. Była to słuchaczka medycyny, która dla nabycia praktyki objęła na jakiś czas posadę dozorczyni w szpitalu. Uważano ją za bardzo inteligentną, zręczną i sympatyczną. Mówiła niezupełnie płynnie po francusku, gdyż była cudzoziemką.

Gdy Paulin Broquet wszedł do pokoju, nie zwróciła ona, jak i jej towarzyszki, baczniejszej uwagi na niego, zadawalniając się tylko przelotnem spojrzeniem po przez okulary.

Nikt, z wyjątkiem głównego chirurga — nie wiedział, kim byli nowoprzybyli. Uważano ich za lekarzy, którzy — jak się to często zdarza — przyszli, by przyjrzeć się operacyi. Paulin Broquet w milczeniu zajął miejsce po lewej stronie łóżka. Z prawej strony chirurg — mając obok siebie dozorczynię w okularach — rozpoczął ostrożnie, delikatnie odwijać bandaże z prawej ręki. Interniści czuwali nad chorą, trzymając ją za puls, gotowi każdej chwili do zapobieżenia nadmiernemu osłabieniu. Fernanda, dzięki silnym narkotykom spała spokojnie. Chirurg odwinął bandaże, zdjął opatrunek i obnażywszy skaleczoną rękę, podniósł ją nieco, by lepiej przyjrzeć się ranom. W tej chwili silniejszy ból wyrwał chorą ze stanu uśpienia. Szarpnęła ręką, starając się in stynktownie ukryć ją, i otworzyła oczy.

Oczy błyszczące gorączką, w których można było wyczytać straszliwe cierpienie. Powiodła wzrokiem po obecnych, zobaczyła pochylone nad sobą twarze nieznane. Nagle ujrzała Paulina Broquet'a i utkwiła w nim wzrok. Powieki zadrgały jej żywiej, mocniej.

Zdawało się, że zna skądś tę twarz, że stara się przypomnieć sobie. Po chwili, jakby zmęczona pracą mózgu, odwróciła oczy i spojrzała w drugą stronę, gdzie stał chirurg i dozorczyni w okularach.

Wówczas oczy chorej rozszerzyły się z przerażenia. Dreszcz przebiegł po całem jej ciele... chciała krzyczeć, ale usta całe miała zabandażowane. I z tych ust okaleczonych wydarł się krzyk, w którym nie było nic ludzkiego, rozdzierający jęk ranionego zwierzęcia, które skarży się...

Wszyscy obecni zdrętwieli. Nikt nie śmiał poruszyć się, z trudnością oddychano.

W najwyższem przerażeniu Fernanda znowu spojrzała na detektywa. Oczy jej zmieniły teraz wyraz. Zdawały się one błagać... Przerażenie ustąpiło miejsca radości, zadowoleniu, tryumfowi...

Czyżby Fernanda przypomniała sobie nagle, kim był ten człowiek? Czyżby go poznała?

Wyprostowała się na posłaniu. Potem podniosła lewą rękę i wyciągnęła ją w stronę dozorczyni w okularach, jakby chcąc ją wskazać detektywowi. Wreszcie prawą ręką, z której poczęła płynąć krew, nakreśliła na białem prześcieradle wielką czerwoną literę...

— Z...

Nakreśliła własną krwią literę „z".

Wyczerpana, opadła na poduszki i z wzrokiem utkwionym w twarzy Paulina Broquet'a, wyzionęła ducha...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył H. Osuchowski, Kraków.

Ustawicznie szarady są z Nowego Sącza,
Niechże i moja głowa z mózgu coś wysącza,
Tylko, że tamte trudne i nie byle fraszki,
A moje łatwiuteńkie, jeno dla igraszki
Druga z czwartą powiewa przy każdej budowie
I jeżeli jest strojna, dziwią się ludkowie,
Gdy znów *siódmą i pierwszą* ma jakaś dziewica
Niknie wówczas jej powab, bledną usta, lica;
Połącz *piątą i szóstą*, opuść znaczek mały,
Otrzymasz wielkie gry, pełne teraz chwały.
Trzecia-siódma, to ludność, co tyle przykrości
Sprawia dzisiaj Polakom, gniewa ich i złości,
Całość, kto zgadnie, pewnie nie przeoczy,
Bo zwrócone są na nią Europy oczy.

Łamigłówka literacka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć szereg utworów niżej podanych pisarzy, których pierwsze i czwarte litery, czytane z góry na dół, utworzą trzy utwory Bolesława Prusa.

Pilecki
Reymont
Homer
Laskowski
Gawalewicz (dwa utwory)
Laskowski
Fowler
Gliński
Rodziewiczówna
Orzeszkowa
Świderska
Bukowityn.

Szarada.

Ułożył W. K. Radomyśl Wielki.

Pierwsze-drugie, szukaj w głowie,
Pierwsze w alfabecie,
Drugie-czwarte w każdym domu
Na piecu znajdziecie.

Całość, jeśli ją polubisz,
Znajdziesz się wnet w nędzy,
Zdrowie stargasz, ducha zgnębisz
Braknie ci pieniędzy.

Logogryf.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Wynaleźć szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd środkowy pionowy i poziomy utworzą dwa przysłowia (złożone z podanych liter).

a
— a —
— — b — —
— — — c — — —
— — — — d — — — —
— — — — — e — — — — —
— — — — — — f — — — — — —
— — — — — — g — — — — — —
a a c d e k o l o p r w w z y
— — — — — — l — — — — — —
— — — — — — n — — — — — —
— — — — — o — — — — —
— — — — o — — — —
— — — o — — —
— — p — —
— t —
y

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Rosyi. 3 Imię żeńskie. 4 Inaczej skład. 5. Część starożytnej budowli. 6 Rozmyślania duchowne 7 Wniesienie wniosku. 8 Urząd. 9. Szukane przysłowie. 10 Członek każdej redakcyi. 11. Miasto w Galicyi Wschodniej 12. Inaczej okresowo powtarzający się. 13 Ląd stały. 14. Broń palna. 15 Rodzaj zagadki. 16. Przedmioty znane w pszczelnictwie. 17. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Ryty! Wędki! Teodor! Idz e, jak kwoka z jajkiem na szyny!

Zadanie przysłowiowe.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

Dodać stosowne spółgłoski, aby powstały dwa polskie przysłowia:

1) a a i a a i.
2) o o o i a.

Łamigłówka.

Ułożył X. Y. z Wieliczki.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy pruskie bezprawie, którego się krzyżackie plemię chce dopuścić na polskiej narodowości.

E — a
s — n
i — o
k — y
p — n
o — a
i — a
a — h
g — y
l — n
i — d
n — c
m — n

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *St. Koźmiana*: Rok 1863. Trzy tomy.

Karmelki twarde, miękkie i nadziewane **Warszawskie** **CUKRY** **i Marmoladki** czysto-owocowe

poleca **Pierwsza Galic. fabryka Warszawskich Cukrów i Marmelady A. Sobolewski i Ska** Spółka z ogr. odpow. **Podgórze.** Nr. tel. 2040

NOWO OTWARTY MAGAZYN JANA NOWAKA

przedtem (KRAJOWY SKŁAD PŁÓCIEŃ KORCZYŃSKICH)

W KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 14 Hotel pod Różą.

POLECA: **Wyprawki szkolne dla Studentów,** bieliznę **męską i damską,** kołdry, pończochy, skarpetki, halki, płótna szyrtyngi i t. p. Towary w wielkim wyborze **po najniższych cenach.**

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA
„UNIKUM"
MARGARYNY

„UNIKUM" nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM" jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM" nie jest produktem sztucznym, tylko **czystym naturalnym.**

„UNIKUM" jest o **50 %** **tańszy** i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd** inne zachwalane środki **przewyższa.**

Wyrób

„UNIKUM" BLAIMSCHEINA jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy **w błąd wprowadzić** używajcie zamiast masła przy

smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**

wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

Będziecie bogaci!

20—30 K osiągniecie dziennie, jeżeli zajmiecie się mojemi patentowanemi nowościami.

Potrzebny kapitał K 2·—

Należy podać swój adres do

Export Arnold Weiss,
Wiedeń 63, Postfach.

Używaj do golenia się samemu

tylko najnowszego **ameryk. aparatu bezpieczeństwa** do golenia **„Perfekt"**, który łączy wszelkie zalety w najwyższej doskonałości i jest bardzo wygodny i bezpieczny w użyciu. Nr. 8749. W znakomitem wykonaniu, posrebrzany, z 6-cioma bardzo cienkiemi, twardemi, obosiecznemi, prawdziwie angielskiemi ostrzami (12 ostrz) ze znakomitej stali



sprężynowej, w eleganckiem, wewnątrz jedwabiem wyścielonem etui skorzanem, kompletny, wraz z dokładnym przepisem użycia **K 6·75** Nr. 8736. Taki sam o 12 tu obosiecznych ostrzach ze stali sprężynowej (24 ostrz) **K 7 50.** Prawdziwe angielskie ostrza zapasowe obosieczne za pół tuzina **K 1·60,** za 1 tuzin **K 3—. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!** Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **c. k. dostawcę dworu**

HANNSA KONRADA, **Dom wysyłkowy w Brüx** Nr. 4117. (Czechy).

Katalog główny z 4000 rycin darmo i opłatnie.

Niezbędny dla każdej pani gospodyni
jest mój najnowszy garnitur kuchenny wraz z zegarem



prześliczna ozdoba każdej kuchni. Nie będą już noże leżały rozrzucone i obejdzie się bez ciągłego szukania. Przedmioty te wiszą ciągle czyste i w pogotowiu na jednem i temsamem miejscu. **Nr. 9451.** Garnitur kuchenny, z pięknie i czysto wykonaną płytą drzewną, 50 cm. długą, 38 cm. szeroką z zegarem, za którego dobry chód daję 3-letnią pisemną gwarancyę oraz ruchomą klepsydrą do gotowania jaj. Ze wszystkimi przedmiotami, jako to: nożem do chleba i do mięsa, widelcem do mięsa i do pieczeni, osełką do szlifowania, uniwersalnym nożem kuchennym, który może być użyty do jarzyn, szpiku i siekania fasoli, **wszystko razem w 1-a gatunku K 11·—. Nr. 9452. Tensam z budzikiem i donośnym dzwonkiem K. 13·50.** Nr. 9453. Garnitur kuchenny bez zegara 36X26 1/2 cm. wielki K. 6·—.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesł. należytości.

Pierwsza fabryka zegarków
HANNS KONRAD, c. i k. nadw. dostawca
w Brüx Nr. 4131 (Czechy).

Katalog główny z 4000 rycin wysyła się na żądanie darmo i opł.

C. k. Patent Nr. 41.589

nowy cudowny wynalazek dla cierpiących

na przepuklinę.

Nowo wynaleziony pasek rupturowy bardzo lekki, dla największego wypadku 12 dkgr. wagi, bez sprężyny lub metalu, nosi się bez bólu i radykalnie przytrzymuje przepuklinę.

Odpowiedź za dołączeniem marki odwr. pocztą.

M. Kantorowicz, Podgórze, Twardowskiego 7.



Filia: ul. Hetmańska L. 6.

POLECA **CUKRY, CIASTA, TORTY, LODY**

pierwszorzędnej jakości, po cenach nader przystępnych. — Zlecenia z prowincyi odwrotnie nader starannie, opakowanie po cenie własnej.

Bezpłatnie



wysyłam każdemu mój wielki, bogato ilustrowany katalog główny z 4000 odbitek, **solidnych dobrych i tanich** towarów wszelkiego rodzaju

C. k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy instrumentów muzycznych

w Brüx Nr. 4109 (Czechy)

Skrzypce dla uczniów bez smyczka po Kor. 5·80, 6·50, 7·60, 8·40. Smyczki po K —·90, 1·10, 1·50, 2·—.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

„SZATNIA" spółka z ogran. odpow.
w Krakowie, ul. Sławkowska 14

POLECA **Na sezon jesienny i zimowy** **obficie zaopatrzony skład ubrań mezkich.**

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specyalność: Ubrania sportowe! **Ceny nader niskie!**

Rocznie przeszło 10 milionów Koron wydajemy na świece stearynowe wyrobu ZAGRANICZNEGO.

PALĄ SIĘ RÓWNO OSZCZĘDNIE nie kopcą.

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI
Spółka z ogran. odpow. w Krakowie.
NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI
MARKA OCHRONNA.

Magazyn bielizny męskiej i damskiej wielki wybór towarów trykotowych

F. BAŁABUSZYŃSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 10

Skład płócien — szyrtyngów i bielizny stołowej — wyprawy ślubne — płótna krajowe.

Zmiana lokalu! **W. SZNAJDROWICZ**
kuśnierz, obecnie KRAKÓW, RYNEK Gł. 9.
(vis-a-vis kościoła św. Wojciecha)

MAGAZYN URZĄDZONY Z KOMFORTEM

poleca: **futra, serdaki, peleryny i t. p.** **Zmiana lokalu!**

Zamówienia wykonuje z całą starannością, jak również wszelkie przeróbki, oraz pokrycia futer. Magazyn posiada wielki wybór materyałów z fabryk krajowych i angielskich.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.